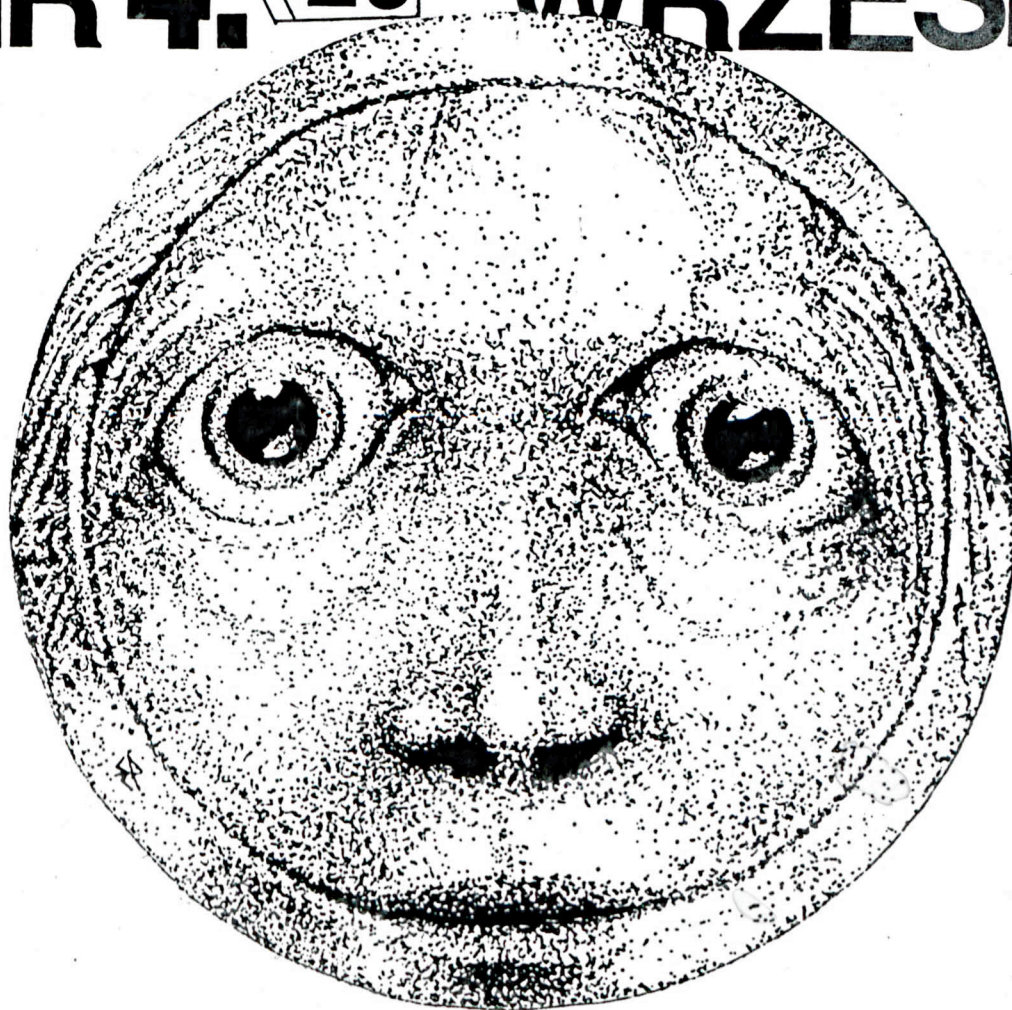


Jeszcze Jedna

PODLASKIE PISMO
LITERACKO-ARTYSTYCZNE

NR 4. 29 WRZESIEŃ¹⁹₉₈



OD STANIA W MIEJSCU NIEJEDEN
ZGINAŁ JUŻ KWIAT.... € STACIURA

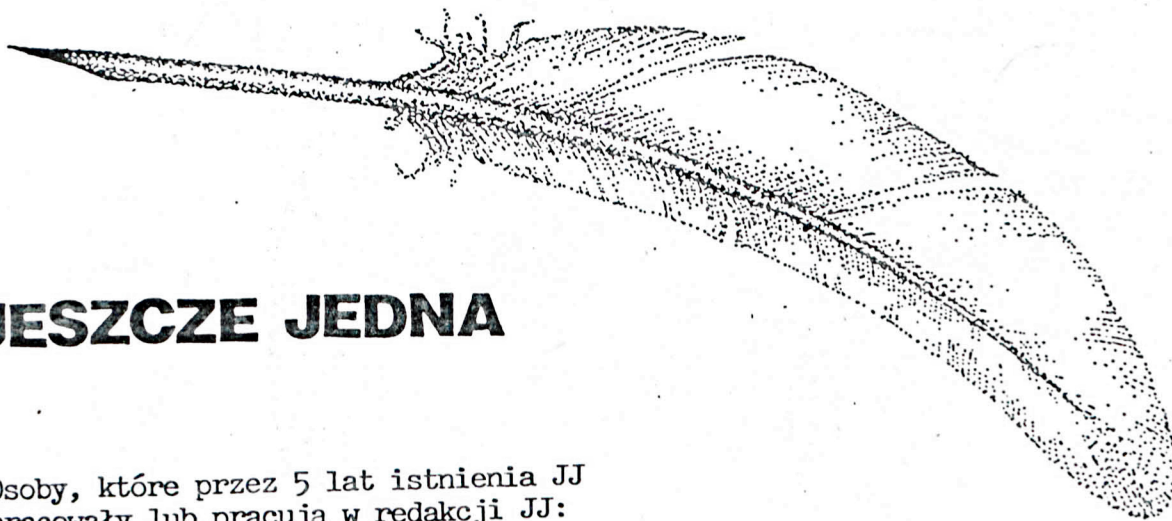


Od redakcji.

Naszym zamiarem jest dostarczenie Ci (...) czegoś takiego do poczytania i pooglądania, co Cię, mamy nadzieję, zainteresuje, rozśmieszy, może czegoś nauczyci a przede wszystkim wprowadzi na chybota mostek zadumy nad przepaścią świata. (...) Łamy "Jeszcze Jednej" są dla Ciebie otwarte. Możesz u nas wydrukować swoje wiersze, opowiadania, aforyzmy, ciekawe światopoglądowe spostrzeżenia, czarno-białe rysunki i grafiki. Możesz u nas zareklamować swoją działalność. (wystawy, koncerty, art-party, itp.) Możesz napisać o filmie, o muzyce, ogólnie sztuce. Co prawda nie płacimy za przekazane nam materiały, ale też nie wykorzystujemy ich w niecznych celach.

Tak napisałem w pierwszym numerze JJ. Minęło od tego czasu 5 lat i prawie nic się nie zmieniło. Nadal zapraszamy Cię do współtworzenia naszego pisma.

Wydaliśmy już 12 tomików wierszy i aforyzmów.
(A.S.)



JESZCZE JEDNA

Osoby, które przez 5 lat istnienia JJ pracowały lub pracują w redakcji JJ:

Halina Besaraba
Wiesław Gromadzki
Ryszard Kornacki
Elżbieta Kuc
Edyta Lewczuk
Barbara Łaszkiewicz
Jacek Maksymiuk
Marcin Zarzeka
Arkadiusz Sawczuk (redaktor naczelny)

Opracowanie graficzne - A.Sawczuk

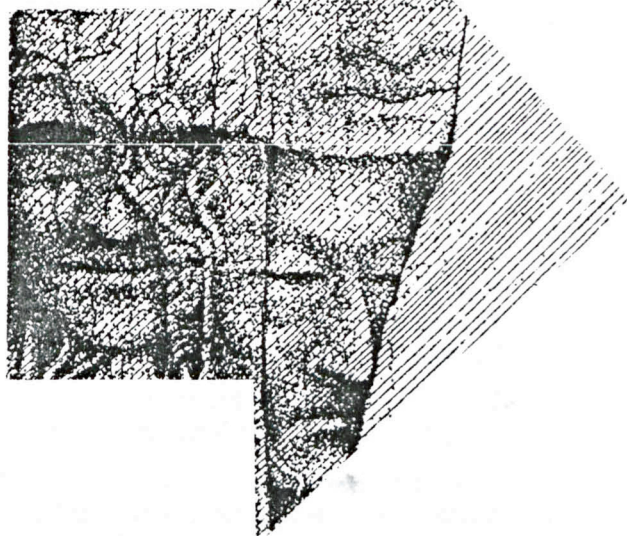
Wydawca: Klub Kultury "Eureka"
21-500 Biała Podlaska
ul.Orzechowa 34. tel.3436291

Redakcja Pisma Literacko-Artystycznego "JESZCZE JEDNA"
i Klub Kultury "Eureka" ul.Orzechowa 34. tel.3436291 Biała Podlaska



Lista autorów w kolejności alfabetycznej:

- 4-5 Ryszard Chojecki
- 6-7 Iwona Chwedaczuk
- 8-9 Marta Cieślak
- 10-11 Anna Ewa Ciołek
- 12-13 Katarzyna Czuchaj
- 14-15 Agata Daniluk
- 16 Robert Dołęgowski
- 18-19 Wiesław Gromadzki
- 22-23 Franciszek Tadeusz Krasuski
- 24-25 Anna Rabczuk
- 26-27 Helena Romaszewska
- 28-29 Marcin Serafin
- 30-31 Marcin Szczygielski
- 32-33 Grzegorz Szupiluk
- 34-35 Radek Śliwecki
- 36-37 Ireneusz Wagner
- 38-39 Halina Walczak



Krocz spokojnie wśród zgiełku i pośpiechu - pamiętaj jaki pokój może być w ciszy. Tak dalece jak to możliwe, nie wyrzekaj się siebie, bądź w dobrych stosunkach z innymi ludźmi. Prawdę swą głos spokojnie i jasno, słuchaj też tego co mówią inni, nawet głupcy i ignoranci, oni też mają swą opowieść. Jeśli porównujesz się z innymi możesz stać się próżny lub zazdriasty, albowiem zawsze będą lepsi i gorsi od ciebie. Ciesz się zarówno swoimi osiągnięciami jak i planami. Wykonuj z sercem swą pracę, jakakolwiek by była skromna. Jest ona trwałą wartością w zmieniających kolejach losu. Zachowaj ostrożność w swych przedsięwzięciach - świat bowiem celem jest oszustwa. Cecz niech ci to nie przesłania prawdziwej cnoty, wielu ludzi dąży do wyniosłych ideałów i wszędzie życie pełne jest heroizmu. Bądź sobą, a zwłaszcza nie zwalczaj uczuć: nie bądź cyniczny wobec miłości, albowiem w obliczu wszelkiej oschłości i rozczarowań jest ona wieczna jak trawa. Przyjmij pogodnie to co lata niosą, bez gorzkości wyrzekając się przymiółom młodości. Rozwijaj siłę ducha by w nagłym niespodziewanie. Cecz nie drecz się obaw rodzi się ze zdrowej dyscypliny b też dzieckiem wszechświata i drzewa mają dla ciebie jasne czy jest taki jaki być powinno z Bogiem cokol- niu i cokolwiek się zajmujesz i jakiegokolwiek są twoje pragnienia; w zgiełku ulicznego, zamęcie życia zachowaj pokój ze swą duszą. Z całym swym zakłamaniem, mojem i rozważanymi marzeniami ciągle jeszcze ten świat jest piękny. Bądź uważny, staraj się być szczęśliwy.



DESIDERATA

Baltimore 1692



RYSZARD CHOJECKI

BYŁEM

"Nasze dusze wiedzą,
że to wiedzie donikąd"
(E.Jong - "Gonitwa")

Nigdy nie oddzielałem duszy od ciała,
zwierzęcia od ducha
Tylko śmierć to potrafi.

Twoich piersi spragnionych dotknięcia
od stosownego punktu Dekalogu i dobrych obyczajów.

Ktoś mi jednak odebrał strzeliste akty miłości,
zafundował solidne mury kamiennej pustelni,
zamknął serce w żelaznej klatce.

Mimo to nadal nie oddzielałem słów modlitwy od przekleństw,
pychy od pokory,
nadal znaczą to samo: życie.

Żyję już tylko z przekory,
bez tarczy przeciw dziennym i nocnym koszmarom,
bez tarczy przeciw złym ludziom i złym słowom.

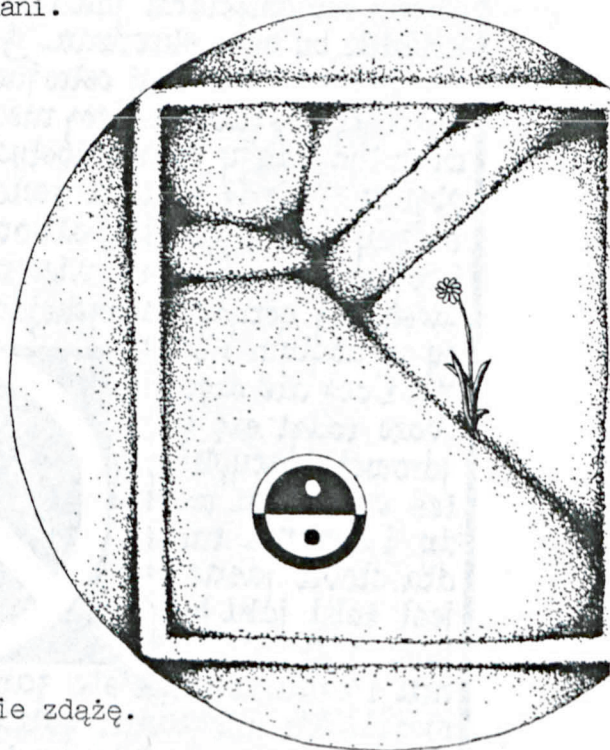
Za nami, przed nami, tylko nicość, kochani.

ROCZNICA

Mijaliśmy cmentarz, Eleni
śpiewała o szczęściu
Pęd powietrza nawiewał do autobusu
zapachy kwitnących lip i siana.
Rozpoczął się jeden z najcieplejszych
wieczorów lipca.
Siedem lat temu, tego samego dnia
usłyszałem: "Za dobrze mi z tobą i
dlatego się boję".

POCIESZENIA

Ciułam jak żebrak
uśmiechy młode,
dobre słowa,
obietnice raju, do którego już pewnie nie zdążę.
Tym słodsze owoce, im rzadsze,
pragnienia tym bardziej niecierpliwe,
im dalsze od spełnień.
Nigdy się nie dowiem,
czy twoje drobne piersi
przyłgnęły tylko przypadkiem
do mojej ręki.
Dziękuję.



MAM PRAWO

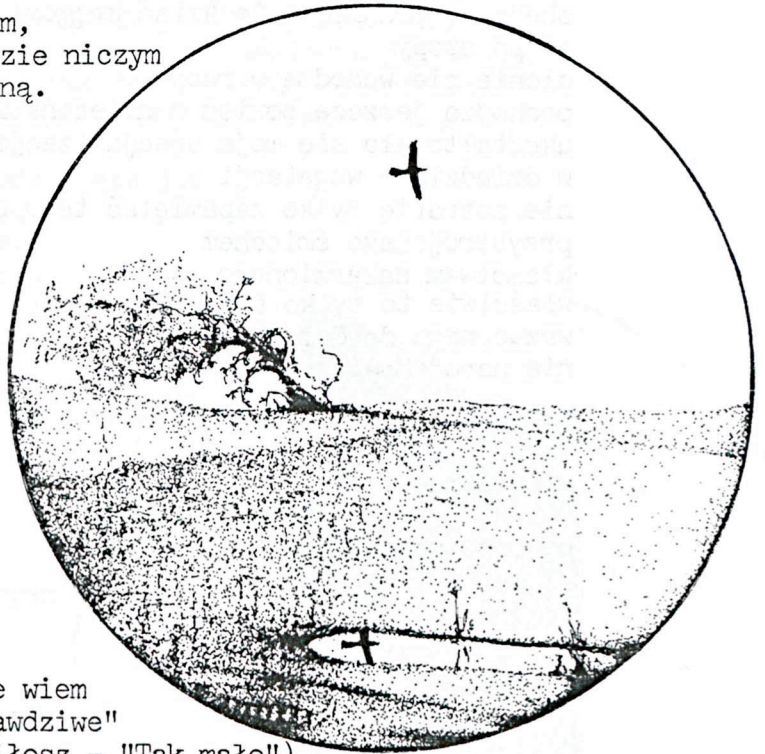
Mam prawo przestraszyć się,
że przeminą wraz ze mną:
niezasłużony chłód panien Z.
niezasłużona dobroć poetki O.,
wszystkie przegrane małżeńskie wojny,
samotność we dwoje,
moje milczenie nad klęskami
i radości.

Ubywa mnie z każdym dniem.

Mam prawo się zatrwożyć
o wieczne zapomnienie moich prawd,
o uwięzienie ich w jakimś banalnym schemacie.

Dni beze mnie,
moich dni i nocy.

Nie zabiorę ich tam,
gdzie wszystko będzie niczym
i nic nie będzie mną.



TAK DALEKO

"I teraz nie wiem
Co było prawdziwe"
(Cz. Miłosz - "Tak mało")

Ta choroba - to bezmiar zadziwienia sobą,
że można tak daleko odejść od radości.
Bać się znanego i nieznanego
Być kamieniem
Zwątpić we wczorajszą prawdę
W czułość stapiającą sopel serca.
W święta
W pamięć czułych wiatrów
W Słoneczny hymn na cześć życia.

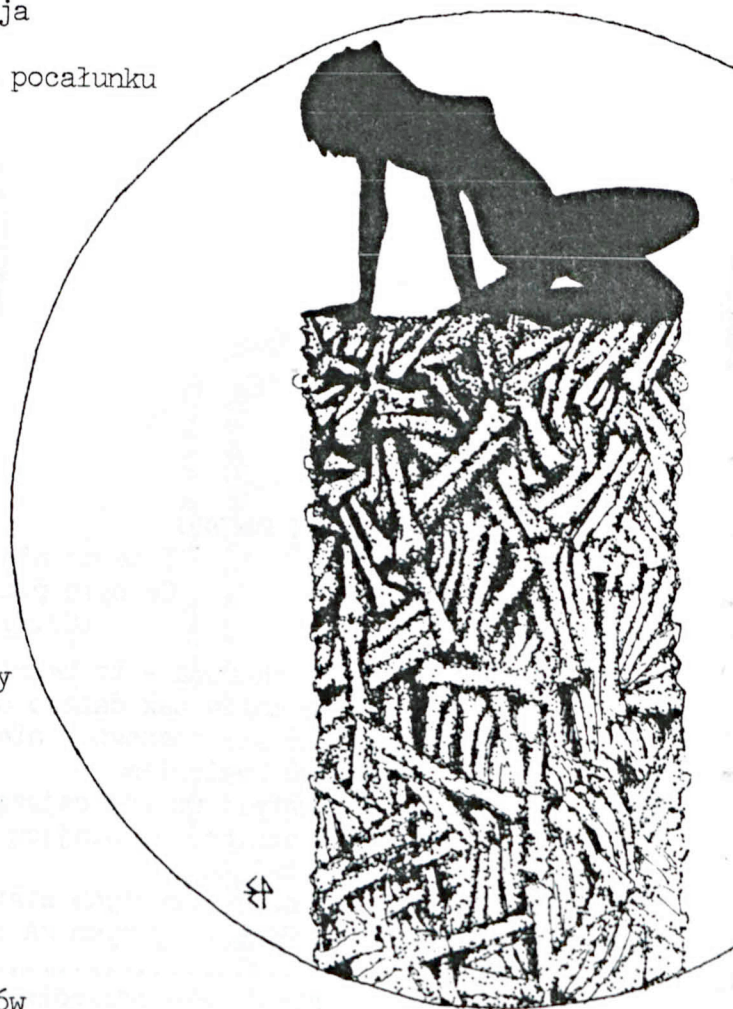
.....
Tak daleko odszedłem od radości

RYSZARD CHOJECKI - historyk, debiut prasowy w 1960, debiut książkowy - tomik "Aż słowa" (1989). Publikacje w "Akcencie", "Radarze", "Kresach Literackich", w "Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym". Twórca interesujących grafik.
W 1997r. - tomik "Nostalgia i święta".

IWONA CHWEDACZUK

jak w dzbanie dzwonią zeschnięte płatki
tak tłuką się natrętne myśli
nie potrafię odtworzyć tego lotu
porównuję i zbliżam jak w teatrze cieni
odmierzam miłość i nienawiść z odległości
powtarzam litery swojego nazwiska
zapamiętuję kolor krwi w stosunku do koloru
warg
jak na targowisku wymieniam głuchy płacz
prowadzona na rzeź który czarną rzeką płynie
ta filozofia nie jest trudna
obejmuję podniebienie krtań kręgosłup
aż po stopy
dłonie nie wchodzi w rachubę
pochodzą jeszcze bowiem z dzieciństwa
ukształtowała się moja specjalizacja
w dziedzinie wegetacji
nie potrafię tylko zapamiętać tego pocałunku
przystrojonego śmiechem
kłamstwem nakarmionego
właściwie to tylko ślinotok
wrzuconego do dołu zwierzęcia
nie narodzonego
nie składa się ta filozofia
nie wierzę
od przebudzenia

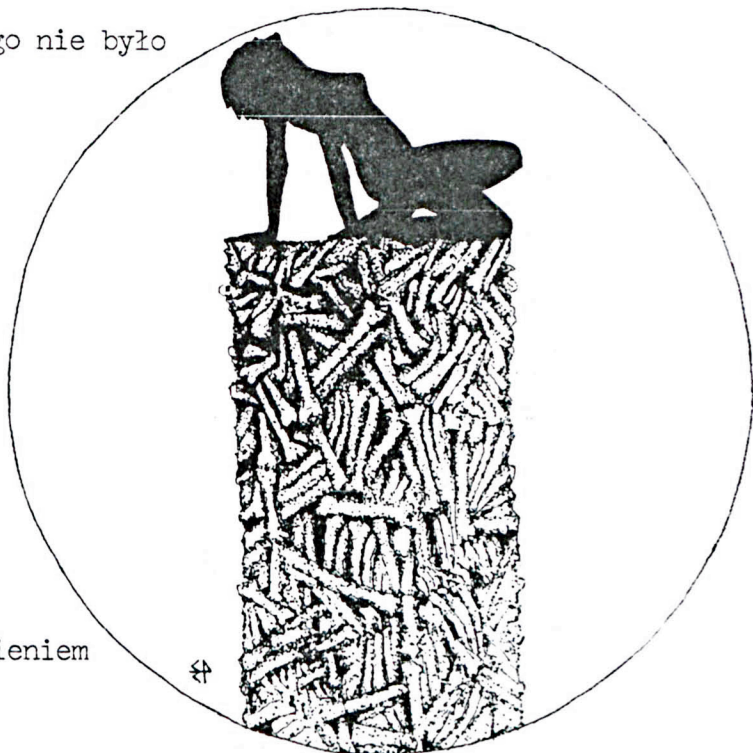
właściwie nigdy się nie spotkaliśmy
byłeś w palenisku tęczówki
ukradkiem wychodząc rano
kradłeś na śniadanie lewą pierś
dawno wylane usta
w naczyniach pełnych tańczą
wir powietrza
od brzegu do brzegu
zdeformowane ciało węży
zatrute odnowieniem serca
palisz moje palce zamiast papierosów
wiążąc wyobrażenia
na kolejną wizytę w świątyni
gdzie miliardy krzyży
wydłubane oko hodujesz w
swoim ogródku
jeszcze szepce wrastając w ziemię
to nie boli



opowiadałeś mi tę
 nagość
 nagość
 nagość
 zza ściany
 spojrzaleś
 spojrzaleś
 spojrzaleś
 bez skrupułów
 strzeliłeś w tył głowy
 całowałeś nagie ciało
 teraz mów
 posłucham
 jak było na dnie
 nagiego
 ciała
 jak na brzegu jak pod parasolem
 jak w trawie jak w uśmiechu jak w wierszu
 mówisz tak jakby ciebie tam nie było
 ile w tym prawdy nie wiem
 rzuć broń
 nie odkryjesz już
 nagiego
 nagiego
 nagiego
 tego czego nie było

W PROGU NIEBA

dusimy się sobą
 w zadymionej knajpie
 potykamy
 między łykami piwa
 opowiadam ci co robię wieczorem
 i co robię gdy patrzę
 w zwierciadło
 pomyliliśmy strony świata
 obroty ziemi toasty powitania
 i pożegnania
 ta mała knajpa nie jest galerią
 a ty nie pomyliłeś kobiet
 bliżej bliżej bliżej
 dalej dalej dalej
 wahadło pali się czerwonym płomieniem

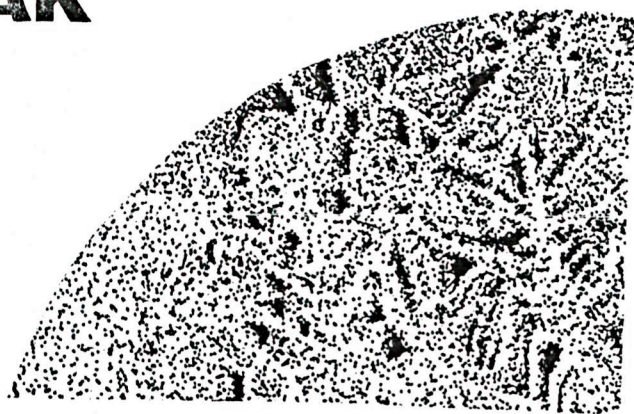


ja nie potrafię rozgryźć gwiazdy
 ja nie zatrzymam obrotów ziemi
 ja nie oddzielę barw tęczy
 ja tylko odważnie
 głową w dół do
 rzeki wchodzę
 i myślę
 jak stanąć nogami
 na dnie

MARTA CIEŚLAK

Łaski

Łaski
wiedzącym kwiatom
spadającym liściom
blaskom słońca
na wodzie
Miłosierdzia
odpuszczenia śmiertelności
odroczenia mijania
darowania ułamka wieczności



Tęsknota

Tęsknota
to nadmiar kroków
przejedzenie czasem

Tęsknota to trochę za dużo myśli

żeby mieć wystarczy być
nie ruszać się
nie zadawać pytań.

Tęsknota
to świadomość posiadania.

Tęsknota
to zesztoroczne kwiaty
zmarszczki wczorajszej rzeki.

Koniec sierpnia

Wiatr całuje wrzosa
zaplatają się liście brzoź
Wieczność biegnie
w słomkowym kapeluszu
a i tak zdążyła się opalić
Trawy z lęku pożółkły
a świerszcze nic nie widzą
i grają
jak gdyby miały czas
Wieczność gasi świece
zaczęta wczesnie
by zdążyć przed zimą.

W obronie przed nocą

Nie broń swych praw do horyzontu
niech ciemność wydziela ci
czas i świat
te sześć ścian i żarówka
imperium luzakości
poświęciliśmy cztery tysiące lat
by móc zamknąć noc
za oknem

A ona śmieje się i wciąż
miękką swą ręką gasi
latarnie i oczy.

Rat-rate

Biegniemy w codziennym
maratonie kurzu.

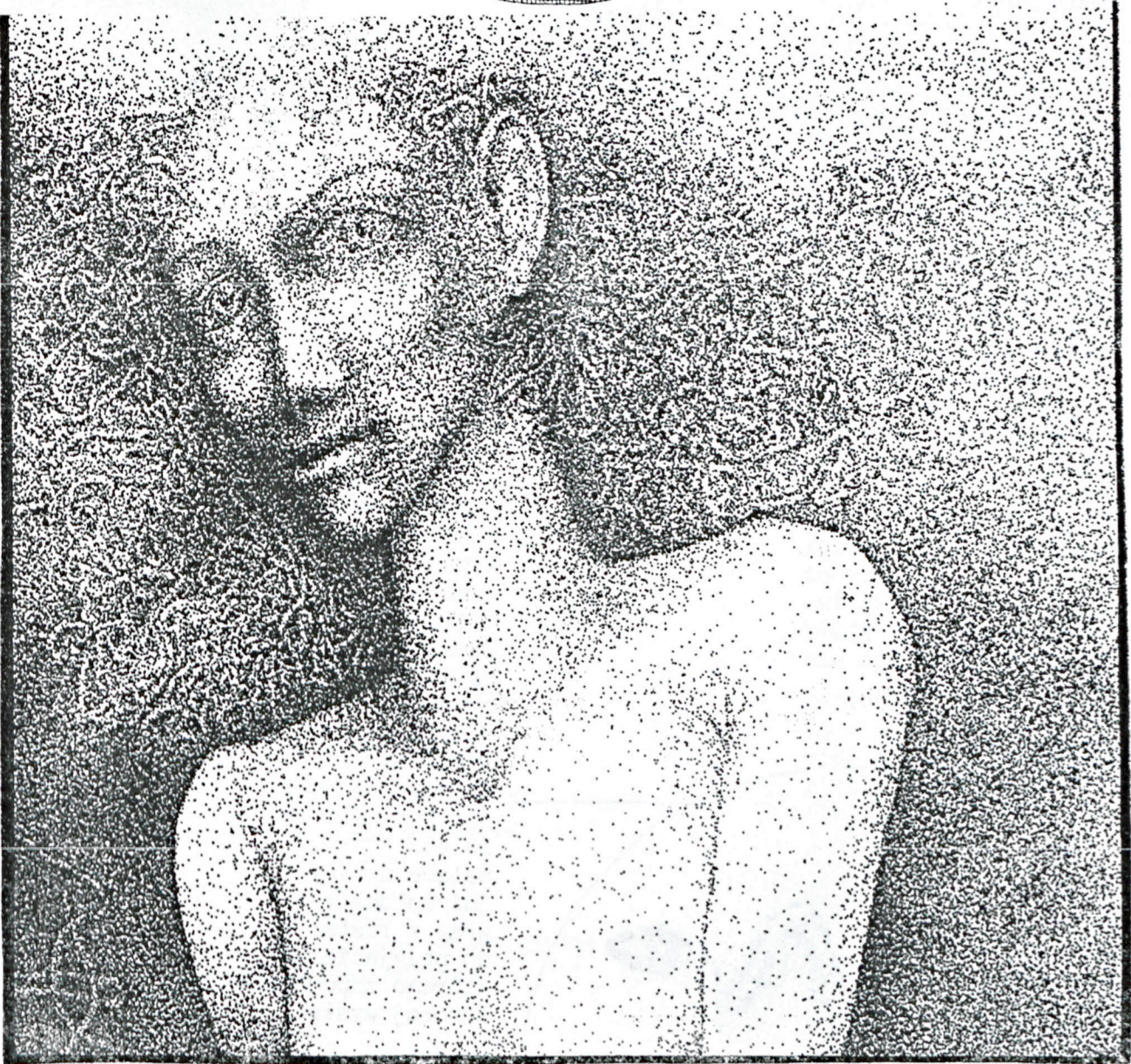
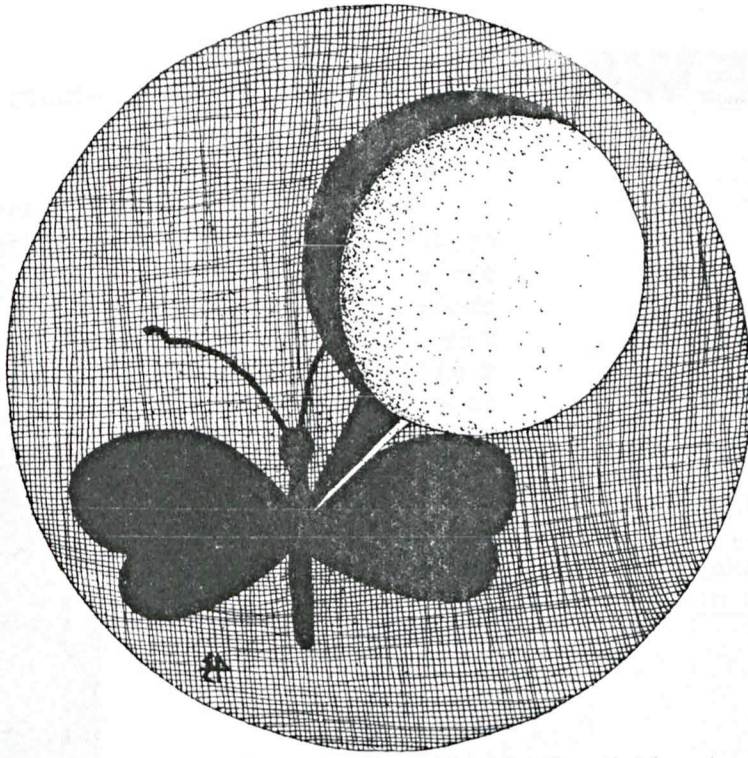
Jasność jedyna jedynie
wytwór fantazji.

Na rękach topią się chwile
jak płatki śniegu.

Aby nie tracić należy szybko
zapomnieć tracone.

Wczoraj nie ma. Jutro
pożarło dzisiaj.

Lepiej ważkom. Są piękne
i umierają młodo.



ANNA EWA CIOŁEK

DO PRZYJACIELA ...

w
wielkim skrócie
napiszę
do ciebie
list

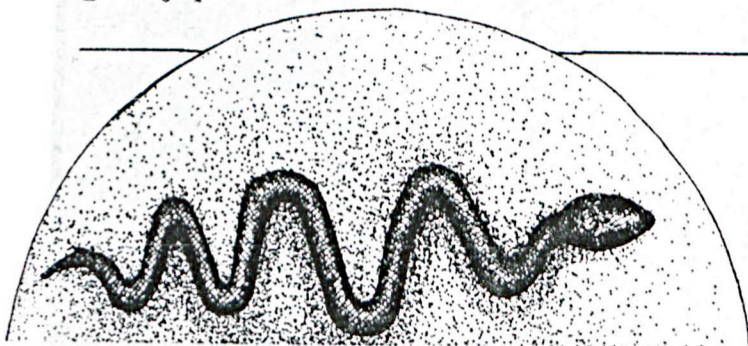
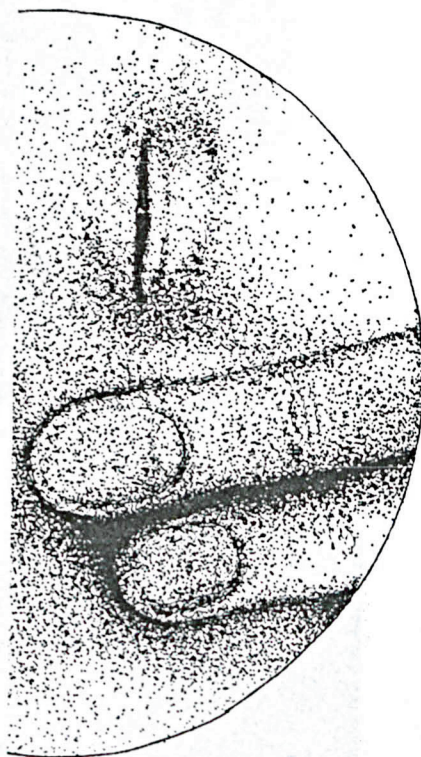
z daleka
dobiega
do mnie
twój płacz
odbity
w lustrze
jak
promienie odbite
w rzęsach
mistrza smutku
twój płacz
wzrusza
jak
wzrusza mnie w nocy
smutna pieśń słowika

naucz się
odbierać
od życia
po twarzy
ono
nie straciło ważności
ono
tylko
tańczy gdzieś sobie
wybite
z rytmu
rytmu cholernego czasu
szuka
błędnych historii
wyssanych z palca
których
nigdy
ci nie wyznam
bo błąd honoru
prześladuje mnie
jak
głodny pies

opowiem ci
życie
choć
mam
z milion lat
moje życie
to wiatr
którego nie pilnuję
wiatr niebieski
który
zaplątał się
gdzieś
we włosach
a potem
uciekł
do niebios
wiatr
przyniósł mi stamtąd
echo
w którym rozpoznałam
śmiej Boga
nadzieję
na nowe słowa
skierowane
ku tobie
.....
przyjacielu

ulegam zapomnieniu
i już nie jestem
tak całkiem
wierna swoim bogom
z którejś kieszeni
wypada mi
czas
milion błędów
zamknęłam w tekturowym pudełku
na który
opada kurz
zdmuchiwany przez historię
historia
dziwnie pachnie
nie tak całkiem
świeżo
palące sprawy
już spłonęły
wraz z listem
do przyjaciela
którego zapomniałam
wczoraj wysłać

grawitacja myśli
boli
tak bardzo



I

zaczynam
posadzać siebie
o ciebie

omijam
przemilczam strefy
w których słyszałam
przebac
nie takie życie
dla mnie
zgotowałeś
jakie
życie
sama sobie
wyhaftowałam
we mgle
wyleniałam z niektórych słów
mojej własnej
przemilczanej strefy

o mojej poezji ...

szukasz
dłonią
w moich
myślach
czarnego anioła
nieprzeciętej
jeszcze
wstęgi zakazanego owocu

przez
niemy korytarz
trwogi
krzyczę
zostaw

szansa
oprawiona była
w popękaną
skórę rąk
przykutych
do pióra
kajdanami
przymusu

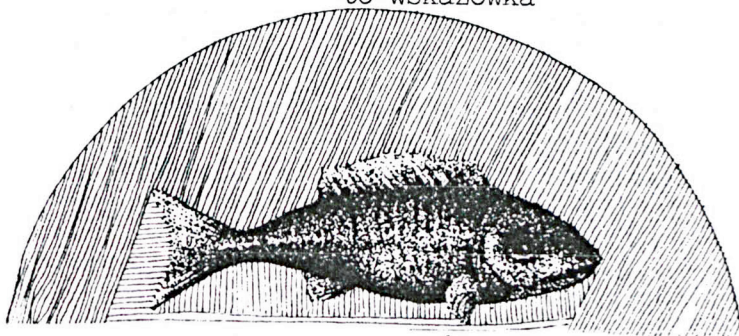
daleki aniele
zaprowadź mnie
od
źródeł poezji
do ujścia śmierci
skruszonej
na mękę
dodanej
do chleba powszedniego
dzięki któremu
ja
tu
tylko
żyję

II

zaczynam
przeczuwać przeszłość
uśmiecham się
do słońca
znów do cienia
cienia swej postaci
już innej
wzmrożonej
słonością
łez szczęścia

III

upoiłam się
w
ramionach czasu
.....
jaka
to wskazówka



w przerwie
na poznanie tajemnicy
zabiłam
swoje lustrzane odbicie
dalej jednak
szukam odpowiedzi
na najtrudniejsze
pytania
w piecu moich namiętności
gaśnie płomień
którego
nikt jeszcze nie zapalił
i znowu poddaję się
zapomnieniu
to nie tak
zwłaszcza dzisiaj
kiedy nic się jeszcze
nie spełniło

gdzieś zginął mi czas
moje oczy widzą
cień
cień włości się
aleją słońce
już ostatnich
tych czerwonych
ważne słowa
straciły swoje ciepłe kształty
nie ubolewają nad tym
nad swoją
raniącą strzelistością
i w końcu
zaczęły zabijać

KATARZYNA CZUCHAJ

SŁOTA

ludzie
patrzą na nią
splatają dłonie
w obawie
o sen
nie jej sen
nikt
nie chce
stłuc szyby
między nią
a drzewem obok
patrzę
jak idzie
dziś
drogą brukowaną
z kamieni
kamienie
patrzą na nią
ludzie patrzą na nią
ludzie patrzą
jak jej słońce
topi się
w słonym niebie
patrzę
jak przez swoje okno
zakryte zamurowane
i wybite
z marzeń
gonię ją
myśli
jednego z głazów
ludzie
stają czasem biegną
gdy widzą
jak idzie
przez trawy
gnące się
na wietrze
nie patrzy
na nie
ludzie mówią
że potrafi patrzeć
tylko
przed siebie
ale
nie trzeba
patrzeć oczami
które są martwe
nie
może ona
widzi więcej
ludzi obok ludzi
nie muszą być
obok nas
ludzie mówią
że jej oczy
są tak

zimne
że od ich
spojrzenia
zamarzasz
teraz nikt
nie może
przewyciężyć jej spojrzenia
ale inikt
nie patrzy
ludzie
opowiadają legendę

a jej oczy
są koloru
jesiennych kasztanów
wyglądają
jakby dopiero co
spały
z wiosny
jej zieleni
same
nie są już zielenią
nie
są jesienią
tylko
ludzie twierdzą
że są koloru
lody
ale lód
nie ma koloru
jej oczy
są ciepłe
ale martwe
nie poruszają się
w tańcu
z obcym jej
niebem
nie zauważają
Innych oczu
przecież
o mało co
nie utopili się
w jednych z nich
oczach nieba
ona
kocha
słone oczy
a jej
nie mogą
być już słone

choć
gdy patrzyłam
na rzekę
koło jej domu
tak dziwnie
była słona

jak jej
świat

ON JEST SENSEM ŻYCIA

jak mam mu to powiedzieć
że teraz wierny nie jest
już nawet pies
że teraz wierzyć może
tylko własnym wspomnieniom
że teraz nawet jego marzenia
i sny muszą być czarne
jak mam mu to powiedzieć
że jego
mokre dziecięce oczy
nikogo już nie wzruszają
że nikt już nie płacze
widząc jak życie
zadaje mu
kolejny cios w twarz
jak mam powiedzieć
że o pomoc może prosić
już tylko siebie
jak powiedzieć
temu małemu
że z życiem
musi mocować się na własną rękę
że jego słów
bezzadnych
nikt już nie słucha
że chociaż ... czyje
musi być twardy jak głaz
... tylko że on nie umie
jak mu powiedzieć
że nie może spać
że trzeba czuwać
nasłuchiwać kroków
wypatrywać śmiechu
jak mu powiedzieć
że najbliżsi odeszli
że został sam
że nawet ja muszę już iść
choć żałuję...
... wiem że tak mówili wszyscy
ale ja mówię szczerze
on już nie słucha
nie umie
odejść...
choć wiem
że nigdy nie nauczy się żyć
on nie będzie taki
jak my...

krzycz
bo czasem
po prostu
trzeba krzyczeć
i uderzać
głową w ścianę

czasem
trzeba
być cicho
i śmiać się
do siebie
szeptem
ludzie
nie lubią
słów
i nie znają
ciebie
czasem
trzeba głośno
wrzeszczeć
gdy chcę
oszczędzić
twoje życie
bez
twojej zgody
taki
mały są
ludzki są

siedzisz
teraz sam
choć
tylu ludzi
wokół
przechodzi
są obok
nie z tobą
i nie w tobie
siedzisz sam
ale
już
nie na swoich
stromych schodach
czujesz
że potrafisz
latać
gdzie
nikt nie wie
nawet ja
przecież
nie mogę

już nie krzyczysz
krzyk
też przestał
działać
na nich

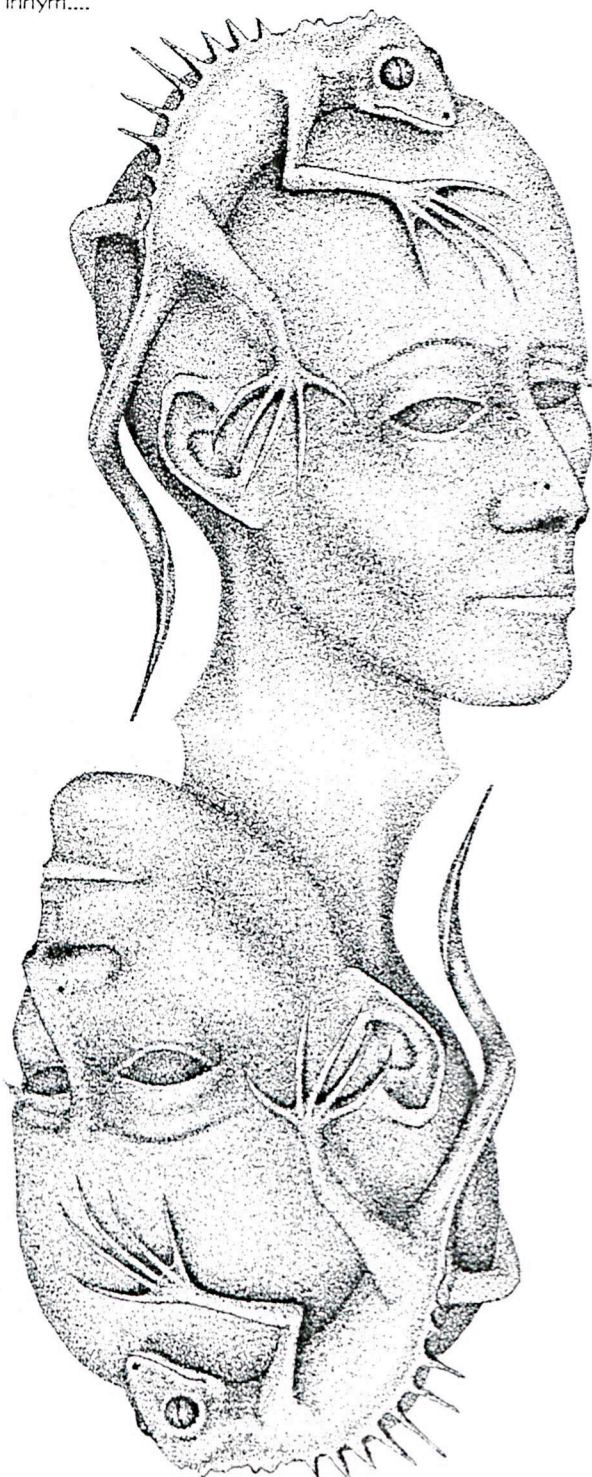
KRZYK

po jakimś
czasie
na wszystko
można znaleźć
odporność
nawet
na łzy
nawet
na twoje łzy
tak ciężkie
jakby chciały
unieść
całe
twoje życie
w sobie
zrzucić ból
ale bólu
nie można zrzucić
ból
nawet
nie tak łatwo
w sobie
zdusić
czasem tylko
da się utopić
w małej
szklance
mocnego trunku
w szklance
nieba
dla
twoich
zmęczonych myśli
i słonych
niebieskich zresztą
oczu

tak
czasem też
przypominasz sobie
że nie jesteś ptakiem
ale
i tak
stajesz
na końcu
jednego z mostów
zbudowanych
tysiącem rąk
jednego z wielu
takich
a jednak
dla ciebie
jedynego
bo będzie ostatnim
który
cię wldział
jedynego
który

miął
okazję przyrównać
kolor twoich
oczu
do rzeki
tej
w której odnalazłeś
chłód

każdy szuka siebie , każdy szuka podobieństw
do siebie , każdy sam szuka własnego nieba
i każdy sam decyduje , czy pozwoli je znaleźć
innym....



AGATA DANILUK

SZEPT MIŁOŚCI NIESPEŁNIONEJ

W mojej ciszy
ukryty jest twój
świat głosów,
głosów które słyszę
w burzy myśli
cudownych-
tak często tęsknię za Toba.
W mojej ciszy
zawarta jest
twoja magiczna
melodia życia
zaklętego w perłę tajemniczego
UCZUCIA
za którym tęsknisz
na próżno.
Powoli stajemy się
cichym
pragnieniem siebie
lecz zbyt cichym
by cisza stała się
moją DUSZĄ
a domem jej
twoje CIAŁO.



PIELGRZYMKA DO NIKĄD

Zgaś dzień
pozostał ogień
jaskółka nocy
wyfrunęła ze szklanego gniazda
wraz z zapachem nafty
wyciągnęłam przyjaźnie dłoń
na powitanie człowieka
pielgrzyma niestrudzonego
lecz on wzbił się
i zawirował pomiędzy myślami
obudził cienie marzeń
z dzieciństwa którego
nie miałam
Nastąpiła cisza
niestrudzona opiekuna nocy
której mówię
dzień dobry
wtulam się gdzieś
głęboko w puch
mojego wnętrza będącego
próżnią aksamitną
w której słyszę dogasające
bicie nadziei na jutro
z lekka blednące
zostawiające tylko płomyk...
a ja znów wyciągnę rękę
której nikt nie
zauważy...

MAGICZNY ŚWIAT PANA BOGA

magiczną alejką
w jesiennym parku
szedł starzec-
samotny tułacz
szukający skradzionych
marzeń z lat zgubionych
na drodze-tunelu bez
wyjścia rozmawiał z
wiatrem-wędrowcą
roznoszącym purpurowe
listy do Boga
który nigdy na nie
nie odpisuje
starzec tańczył w deszczu
porannym z jutrenką
jasną myśląc że zapomniał
o samotności głuchej i ślepej
wydawało mu się
że znalazł sens cennego bezsensu
jaki ogarnia go każdego
dnia i każdej nocy
słuchał ptaków które zlatywały
do niego na ucztę pustki i głodu
odlatywały zawsze nasycone
smutną radością
nocą gdy swoje dwie torby
wypchane czasem i pustką
stawiał obok drzwi zimnej
sypialni między drzewami
przyglądał się gwiazdom
spadającym na jego
powyginane jak stary badyl ciało
przykryte podartym płaszczem
z błękitnego aksamitu
wydawało mu się że dotyka
ręką jednej z nich
zamykał oczy i w snach
tulił gwiazdę swojego życia
tak bardzo tęsknił za
ŻYCIEM

które wypełniło trzecią torbę
o której nigdy się nie dowiedział
a ona wciąż leży wypełniona
po brzegi
przy którejś alejce w Bożym parku
... człowieku dlaczego zawsze
szukasz czegoś co masz na
wyciągnięcie ręki- spytał
BÓG

KRAINA "ŁAGODNOŚCI"

cisza...pustka...i te spojrzenia wrogie
wokół mnie mur nienawiści
Matka...Piotr...te serca drogie...
jeśli wszystko się nie spełni
to próżna moja wiara
w jedyną krainę łagodności nieba
znowu ten ból...to straszne jak
czas się na mnie
uwziął
Judaszu i faryzeusze
czy bez zawiści wybaczę tym ludziom...
muszę wytrwać do końca...
Matko nie mdlej-może zobaczę bramy
znów śniła mi się
Kraina błękitna...
Judaszu nie wstydź się czystego
wzroku
czyżby srebrniki paliły jak ogień
twoje szlachetnie zbrudzone
oczy...
Janie...Pawle...Matko...
widzę własne marzenia...
raj ,szczęście
a może tylko własne tęsknoty
codzienne...
zasnęłam-proszę nie budźcie mnie nigdy...

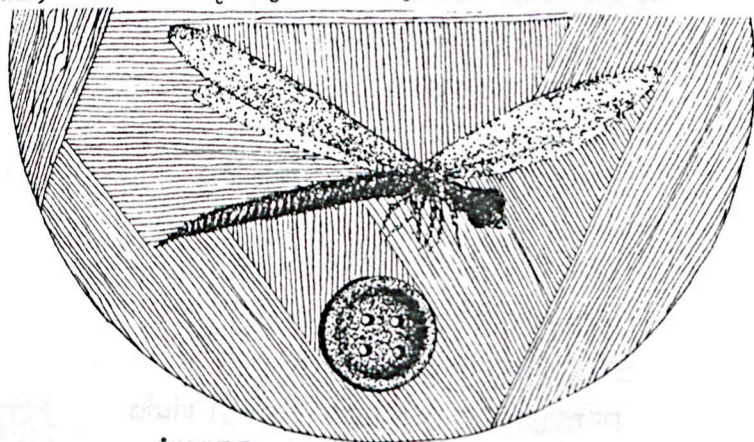
ROBERT DOŁĘGOWSKI

JESTEM

Jestem małym ptakiem, samotność mym domem
Odrodzonym wrakiem, zarośniętym schronem
Ciężkimi drzwiami zamkniętymi z hukiem
Jestem dziką różą, kaleczącą bukiet
Jestem nietoperzem, sową nocy, strachem
Wielką twierdzą zwierzeń z przestrzelonym dachem
Jestem małą mrówką, w samym środku miasta
Drożdży małą grudką, dodaną do ciasta
Jestem uchem nocy, okiem złego świata
Zmęczonym żołnierzem, który z wojny wraca
Niekiedy też wyspą, błękitnym obłokiem
Jestem solą ziemi, upłyniętym rokiem
Jestem starym czasem i szemrzącą wodą
Pięknym, bujnym lasem i brzydką pogodą
Kaczeńcem na wodzie lub promieniem słońca
Jestem śladem w lesie, małego zaskrońca
Jestem głosem duszy, pożądaniem, smakiem
Ciszą wielkiej głuszy i czerwonym makiem
Czasem też księżycem, gwiazdą czy wulkanem
Jestem ciemną nocą, kłującym w twarz ranem
Jestem świstem wiatru, śpiewem ryby, głazem
Postacią z teatru, obrazem twych marzeń
Zimnym, mokrym śniegiem, ciemnym łez padołem
Jestem złotym zbożem skoszonym z mokołem
Jestem jaki jestem, nie wiem do-kąd zmierzam
Zapomnianym gestem, lilijką harcerza
Dziś starym człowiekiem, niszczącym gmachem
Cichym bohaterem, pogrzebanym strachem
Jestem hymnem państwa i godłem ojczyzny,
ściągniętymi szwami, zarośniętej blizny
Jestem...

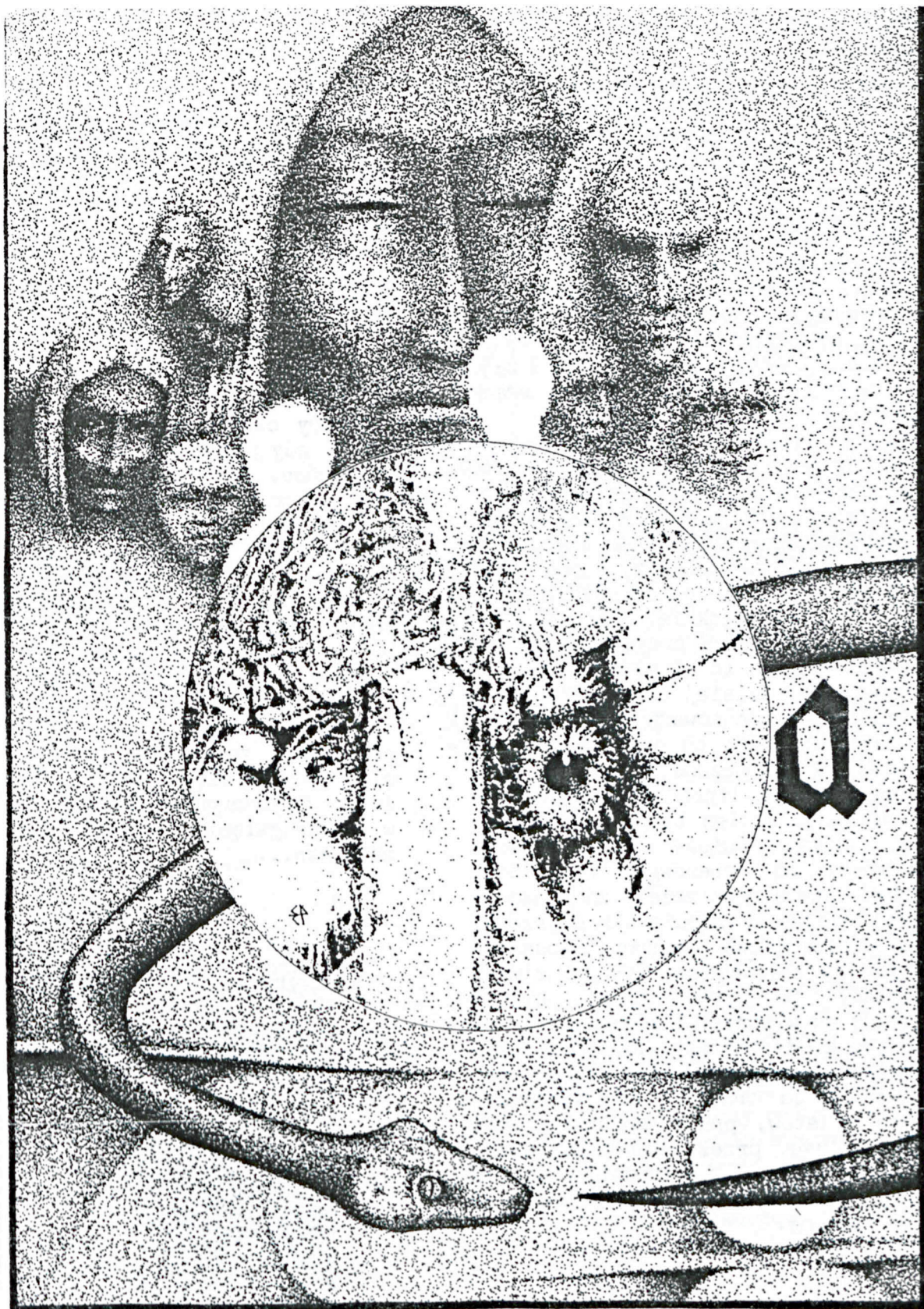
TEŚKNOTA

Dziś każdy telefon
dzwoni od ciebie
i w każdym radiu
słyszać twój głos
a w twoich kształtach
chmury na niebie
i w każdej zupie
pływa twój włos
Kroki na schodach
to twoje kroki
i każdy dzwonek
do głuchych drzwi
a dym z kominów
tworzy obłoki
pisząc przepiękny
miłosny list.



ŻYCIE

Jest moment na płacz
i chwila na śmiech
jednostka czasu na życie
a także minuta na grzech
Jest chwila na gromkie oklaski
i czas na uczenie się roli
tak krótki lecz musisz zdążyć
by wszystkich zadowolić.



WIESŁAW GROMADZKI

DZIENNIK POGODY (fragmenty)

1.08.94r.- godzina czwarta czterdzieści

Gorące lato nie pozwala spać. Nawet o świcie 20 stopni ciepła. Nie widać mgły, nie czuć rosy. Za to swąd tłących się torfowisk.

Najpierw obudziły się ptaki. Zahukały gołębie. Przeleciały wrony. Później ciszę okna, otwartego na czwartym piętrze, przerwała śmieciarka. Przypomniła się tzw. cywilizacja i ciągnący się za nią brud. Dlatego wielu ludzi żyje z jej sprzątania. Przyroda sama wraca do harmonii.

Poza tym widok na łąkę i drugą część miasta. Wszystko coraz bardziej żółte od wyobrażenia o suszy. Tylko spiętrzona sztucznie woda w Krznie daje napić się trochę łąkom. Jedynie świerk na wprost okna ciągle ten sam. Plama ciemnej zieleni. Przy okazji przypomina góry, do których tęsknię.

Drzewa w ogóle coś przypominają. Topole, gdy kwitną, to stadion, moje lata sportowe. Do dzisiaj wywołują jakby podniecenie, które towarzyszy rywalizacji. Krzak jaśminu to czerwiec na wsi i jakieś niedokończone uczucie. Sosna to gorący piach lipca gdzieś nad Bugiem. W ogóle lipiec to drzewa czereśniowe, olchy, świeże pędzle sosen i wędrowki po morenowych wzgórzach. Wierzby - stare cmentarze i znów nadbużańska ścieżka z Zabuża do Mierzwic. Śliwy - sierpniowe wzgórza nowosądeckie. Zmarznięte bukowiny to zimowe Bieszczady. Są oprócz trawy, kwiaty i trzciny na wietrze, i różne księżyce. Ale o tym kiedy indziej...

U mnie jakby wyż. Po wczorajszej wędrowce wśród traw i tych wysokich, żółtych kwiatów, przez zakurzone pola i trochę lasu, przez całe fale świerszczy oraz kąpieli w żwirowni, wróciłem do swej zieloności świata, w której nie jestem samotny.

16.07.96.

Jarzębiny zawsze fascynują mnie, o wiele bardziej, aniżeli jakiekolwiek owoce lata. Najpierw doże, chociaż niezbyt pachnące kwiaty. Później niepozorne, zielone kulki, które czerwieniąc się stają się coraz większe, jak namiętność. Dopiero mróz je ścina, ale wtedy nabierają słodkiego smaku - odwrotnie aniżeli w świecie ludzi...

16.06.98.

Chmury często zaskakują. Szczególnie wtedy, gdy przychodzą po dniach gorącego słońca. Tym razem obłoki były ciężkie, burzowe, a zarazem jakby nierealne. Podświetlone późnym popołudniem przypominały scenerię z filmu fantastyczno-naukowego. Może pojawi się UFO...?

Przed deszczem można przekonać się, że wszystko to prawda, co zauważyli domorośli i całkiem poważni przyrodnicy. Jaskółki latają nisko. Komary tną niemiłosiernie. Koty chowają się w kąty i zwijają w kłębek. Żaby uciszają koncert, aby zagrać na pogodę. My sami stajemy się jakby ołowiani. Nawet wróble z ćwierkającej kałuży przefruwają w smętne gałęzie. To taki czas czekania na wiatr...



AFORYZMY

Wiązanie końca z końcem przypomina pętlę.
Nawet gołe ściany mogą mieć uszy.
Niektóre konstrukcje myślowe bywają bardzo niekonstrukttywne.
Zamiast przeciągać linę naucz się po niej chodzić.
Chmurne spojrzenie najczęściej świadczy o zaciemnieniu umysłowym.
Nawet trzeźwe myślenie nie chroni przed obłądnymi myślami.
Z żabiej perspektywy trudno dostrzec płaskość.
Nabici w butelkę potrafią z niej wystrzelić.
Ilość skończonych idiotów wydaje się być nieskończona.
Pałac za sobą mosty nie musisz wznieszać pożarów.

HAIKU JESIENNE

klekot bocianów
odleciał
tylko echo powraca

kolory obwisły na gałęziach
garść liści
słońce krąży we mnie

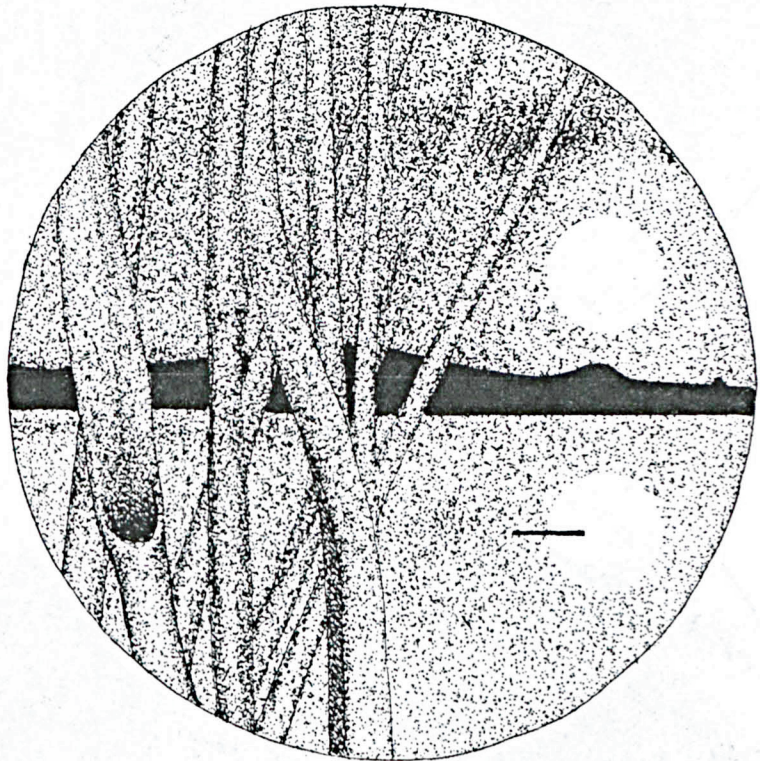
rude welony
mokre garnitury
jesienne wesele

czerwona świeca
tuż nad widnokretem
idzie deszcz

brzozy umarły
las białych krzyży
zaduszki

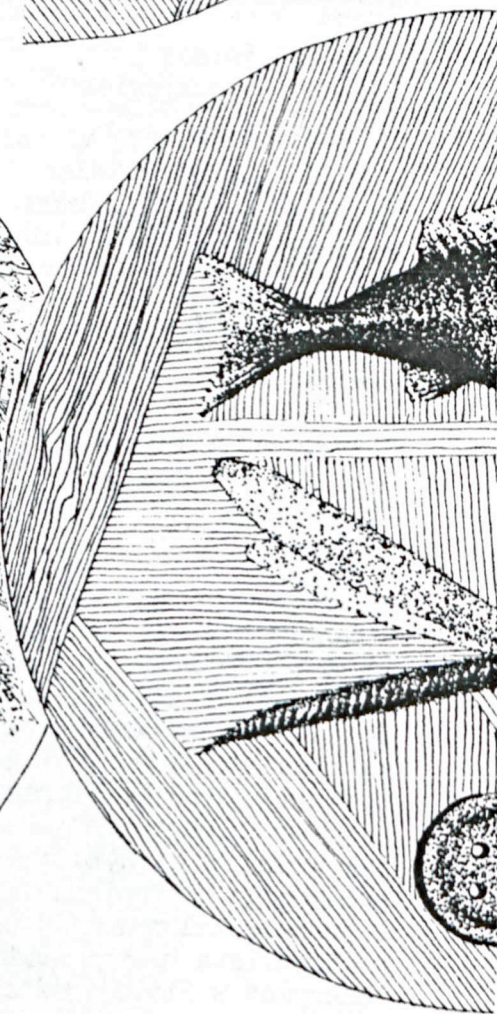
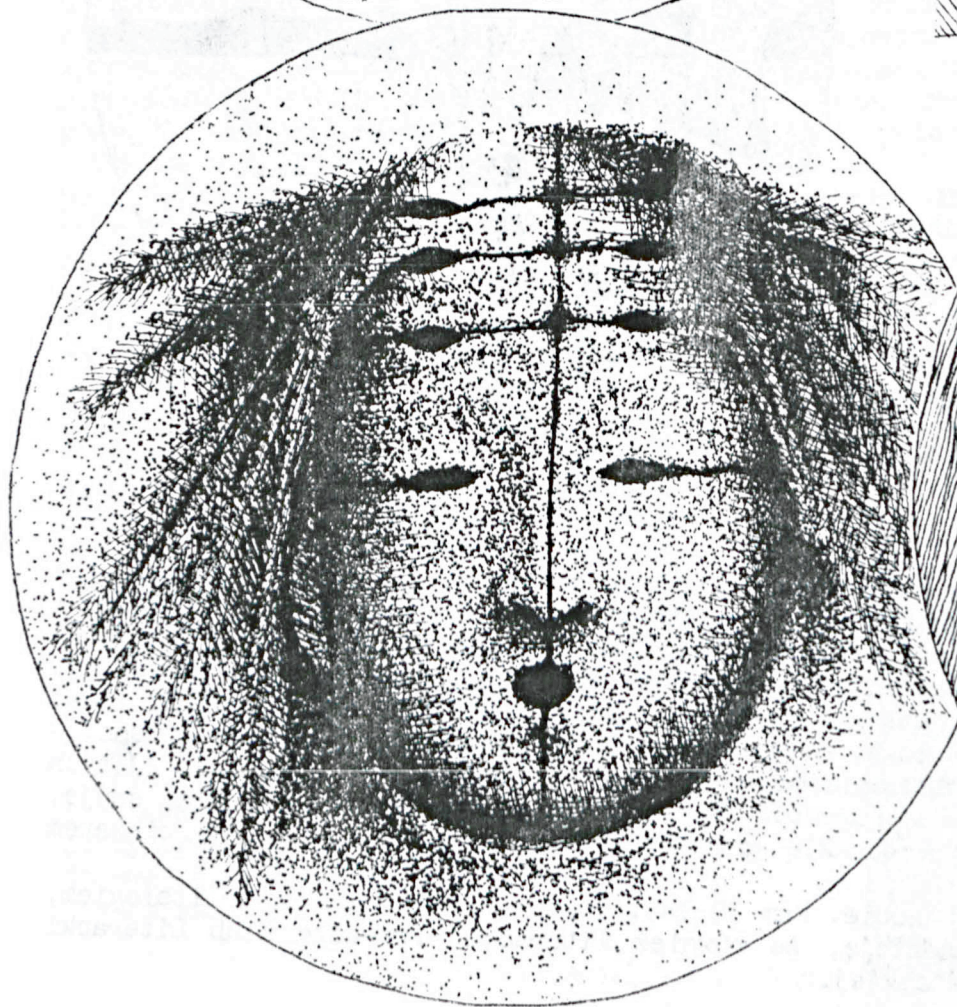
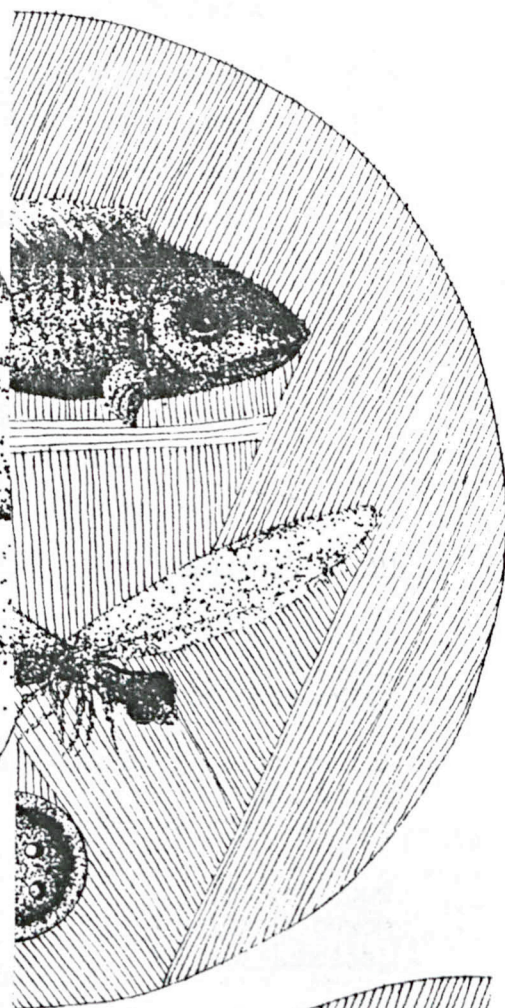
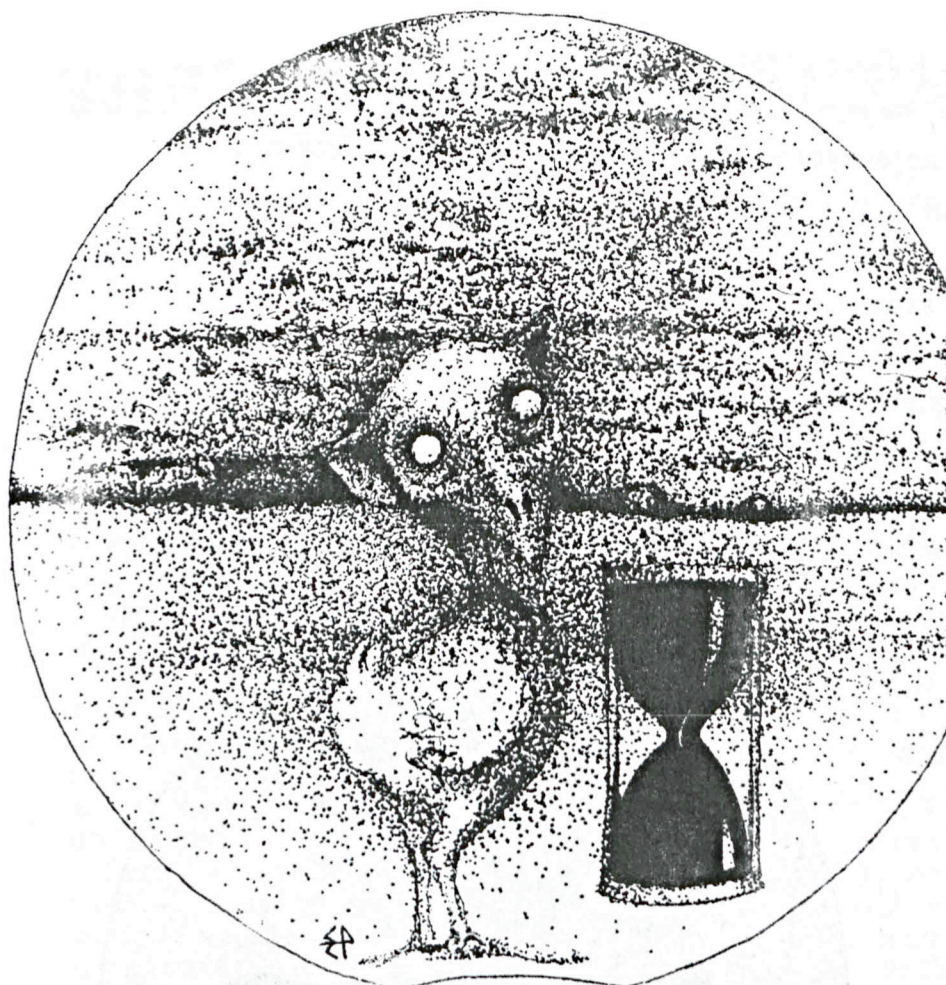
skulone wrony
obwisły na płocie
zamiast liści

staw coraz zimniejszy
ryby się srebrzą
będą święta



Często na spotkaniach autorskich pytają mnie o powody, dla których zajmuję się pisaniem wierszy. Teraz odpowiadam na to pytanie, ale słowami Haliny Poświatowskiej. Stwierdziła ona m.in.: "Wiersz nie poddaje się cenzurze, kpi sobie z bezradnych aniołów załamujących jedwabne skrzydła, wyzywa boga i poniewiera swoim stwórcą. Wiersz jest żywiołem.(...) Są zabiegi chirurgiczne wokół słów, są słowa hybrydy, pół-słowa, ćwierć-słowa i jest dwuznaczność liter spuchniętych od mądrości. I pragnienie moje - pisklę słowicze milczy ogłupiałe od tych wszystkich partytur i instrumentów. I kiedy żądacie ode mnie znaczenia, czuję, jak gałąź podtrzymująca cienkie gniazdo łamie się z trzaskiem pod ciężarem zrzuconego fortepianu".

I jeszcze kilka zdań o sobie. Mam 39 lat. Jestem dziennikarzem, politologiem, regionalistą i mam nadzieję, że również literatem. Prowadzę Klub Literacki "Maksyma" w Białej Podlaskiej.





GAZETA

Jeszcze
Jedna

FRANCISZEK T. KRASUSKI

samotność

gdy jesteś sam
wśród ścian czasu
gdzie zegar tylko
ta bezrefleksyjna pułapka
spokojnie perswaduje
że nic nie zmieni nic
i wciąż odcina po sekundzie
od myśli mowy i
uczynku



nocna rozmowa II

noc
rodzi się
z popiołów dnia
lecz nie wie nic
co wypełnia nas
po dłoni liście
lecz nie wie nic
gdy zgarnia sny
w gwiazdziste sieci
że którąś gwiazdą
może już drżysz
i nocą wzlecisz

nie istnieje

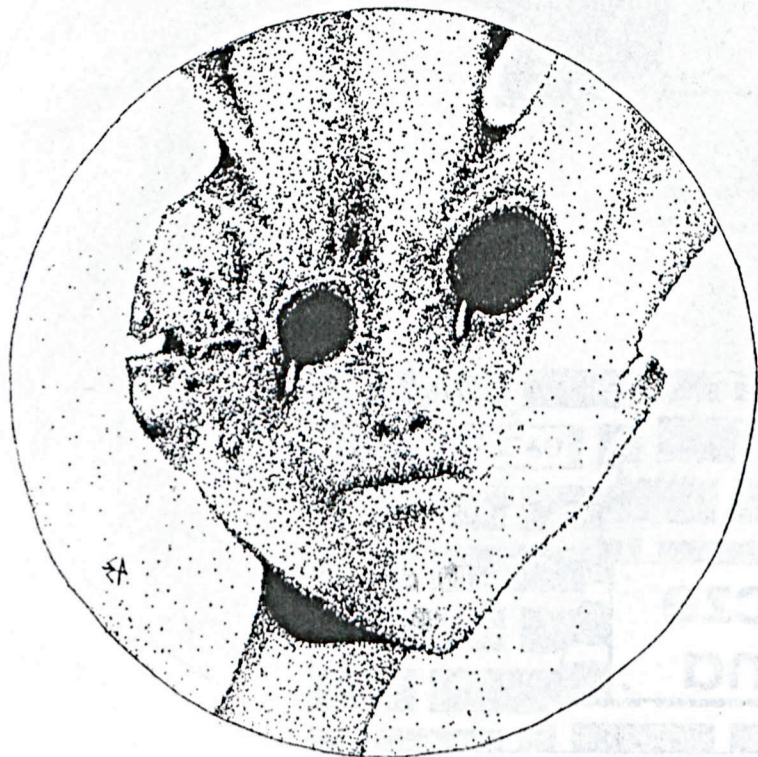
nie istnieje
taki ból który by
nie zmalął
wobec bólu większego
nie istnieje
takie szczęście które by
nie znormalniało
wobec szczęścia większego
nie istnieje
taka krzywda za którą by
czas nie wystawił
rachunku wielokrotnego

ogród

w ogrodzie dobrych godzin
pielęgnuję kolorowe myśli
wyrwam chwasty słowne
a odrdzewiałym fiołkom
wskazuję wierszy ścieżkę
wieczorem
wijemy wspomnienia
wokół promiennego kominka
słuchamy powszedniego
zamyślenia ogrodowego

upadek

upadłeś
z tej perspektywy
poznałeś smak srebrników
odwróconą przyjaźń
nie dostrzegłeś kłody
a tak często wątpiełeś
w autentyczność
golgoty



ile trzeba
wydeptać ścieżek z obowiązku
zwyciężyć siebie z konieczności
podnieść się z piasku
swoich klęsk
najeść się
zawistnych ocen

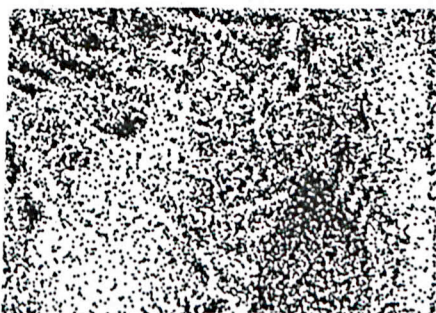
ilu ślepców
trzeba przeprowadzić ku światłu
aby zapalić w sobie
pastelową barwę wiersza

w drodze

znowu w podróży
obok drzewa i domy
uciekają płaszcząc się
pola i drogi i chwasty
kryją się w zbożach ptaki
konie w galopie
i czas
nie rośnie stojąc
czy jest zbiegiem
czy na podobieństwo nasze
tylko ciągle w drodze

Prometeusz

widuję młode twarze
skwaśniałe pogardą
świata i siebie i ludzi
a obok promienny kaleka
tańczy radość życia
to Prometeusz
z wiecznie żywym
ogniem wewnętrznym



Tomiki Franciszka T. Krasuskiego:

Na skrzydle czasu - 1990

Nad gwiazdami - 1994

Wiersze na co dzień i od święta - 1997

Dzieci i szkoła - 1997

21 dni dookoła serca - 1997

Satyra, fraszki i słów igraszki - 1997



kiedy

kiedy zagubimy się
w przestrzeni bez czasu
w zachwaszczonych dniach
to podpiszemy zgodę
na codzienność wilków
kiedy wystrzelimy
wszystkie argumenty
na zbawienie świata
to rozpoczniemy
nową erę
od układania elementarza
prawd kamiennych

ogień i woda

najgorętszym uczuciem
obdarzamy ogień zimą
z ogniem pokonamy
mroźne ataki

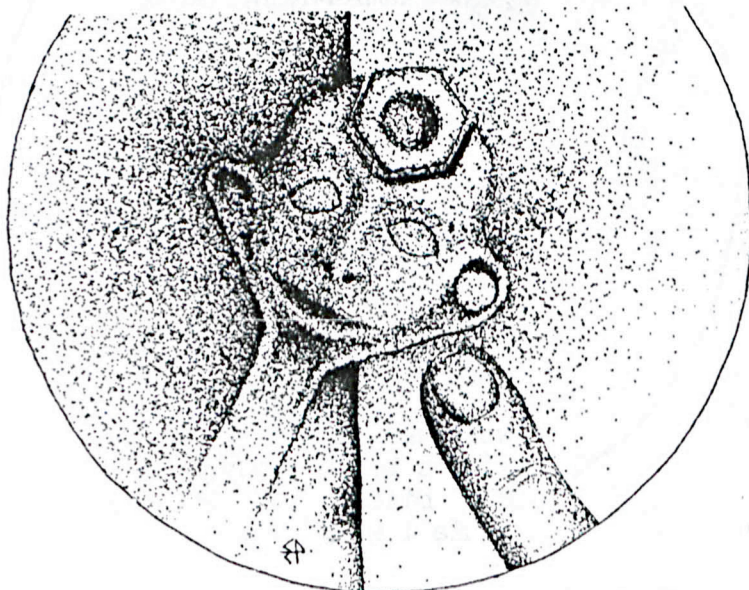
największą przyjaźnią
obdarzamy wodę latem
wodą gasimy ogień
cieknący z nieba

więc kłamie kto
mówi o braku zgody
oraz miłości
ognia i wody

ANNA RABCZUK

U WRÓT SZAREGO DNIA

Siedziałam jak zwykle
muzyka, moje kochanie
nawierszykowanie
i nagle przyszła cudowna myśl
chciałam wśliznąć się do twego
Wnętrza
Ubrałam się
Zaczęłam iść
gdy stałam tuż przed
drzwiami twej percepcji
Dobiegły mnie dźwięki wydawane
przez fanatycznych fantomów
ostrzegały
Ja nie zwróciłam na to uwagi
i leciutko zapukałam
Nic
Uderzyłam mocniej
później raz jeszcze
później tysiąc
waliłam z całych sił
Byłam pewna, że nikogo nie ma
i wtedy usłyszałam ciężkie odgłosy
stóp uderzających o ziemię
Zgrzyt klucza w zardzewiałym zamku
Nadzieja pozwoliła mi uwierzyć,
że wejdę do środka
Byłam szczęśliwa, ale
za chwilę wszystko prysło
gdy krzyknąłeś
ODPIERDOL SIĘ!
Wyrzucona na bruk twoich myśli
znów byłam sama
pogrążona w narkotycznej Wizji Boga
Może jutro mi otworzysz?
A może ja jutro nie zapukam...



TAK OBOK MNIE

Schody do nieba
Pod nimi dreszcze
ludzkich istot schowane
w workach
Brak muzycznych wahań
Talizman chroni mnie
przed ludzkimi uczuciami
Krzyk niewinnych zwierzątek
obdzieranych z własnej
tożsamości
I indyjskie słonie
ukryte za powiewem kwiatów
A w dłoni moja butelka
A przede mną
ciemność Twojej duszy

Czarny tusz oblał świat
Blask lamp
I krzyż na Twojej szyi
Zastępy rzymskich niewolników
i karawana żelaznych mimów
Pomyłone epoki
Ludzie uciekający od przeznaczenia
A na antypodach JA
Szara istota, szukająca
Twego cienia
Moje myśli wołały
Jednak głos milczał
Wspomnienia rodziły nowe nadzieje
To wszystko tworzy zamęt w moich
pokręconych myślach
Walizka z problemami
Małej głupiej dziewczynki
jest już dawno pełna
Więc uciekam
do karcianego domku pustelnika
i właśnie tu, czuję
że
JESTEM ...

MOJA MASKA

W wyniku mojej scywilizowanej WOLNOŚCI
wieczorem wznoszę się na skrzydłach
ku mojemu światu

zamykam:

drzwi

oczy

zapalam:

świece

kadzidła

I umieram w aromacie Indii

po to, by za chwilę

tworzyć:

obrazy

mokre policzki

drewniane marzenia

Tu w ciszy i spokoju,

przy słowach osiodłanego węża

- pod niebieskim autobusem,

na zakrętach mojej kory mózgowej

rodzą się myśli określające mnie

zagubioną

w szepcie modlitw

A moje ciało jest potłuczone

od ciągłego obijania się

o korale różańca.

Moja Apokalipsa (Optymistyczna)

W wielkim domu

W pomrukach modlitw zakonników

Widziałam koniec

przeczekalam trzech

złych

gdy przyszedł czwarty

potężniejszy od tamtych

płakałam ze szczęścia

i wtedy PAN zszedł

z niebieskiego tronu

wyciągnął do mnie dłonie

weszłam do środka

A tam czekała na mnie

Wiara w zielonej sukience

pożyczanej od Nadziei

więc były jakby dwie

A tuż obok przechadzała

się Miłość

zawołały mnie

wtedy zobaczyłam pięknego

mężczyznę - przedstawił się

na imię miał Sprawiedliwość

Gdy byłam wśród nich

poczułam się cudownie

a ONI wołali na mnie

SZCZĘŚCIE

O NAS - MY

Pochwała pustych słów

zwykli śmiertelnicy

Upijcie się napojem zapomnienia

kielich wciąż pełny

Wyrzucicie wszystko ze starego kufra

Jest wypełniony po brzegi

Waszymi zbrodniami

tym zakłamaniem, które wciąż hodujecie

Pod waszymi paznokciami

wyrastają drzewa

codziennie się jakieś rodzi

codziennie jakieś umiera

Życiorys

"ona mieszka na Love Street

Spaceruje po Love Street (...)

Ma stado książąt i pachołków

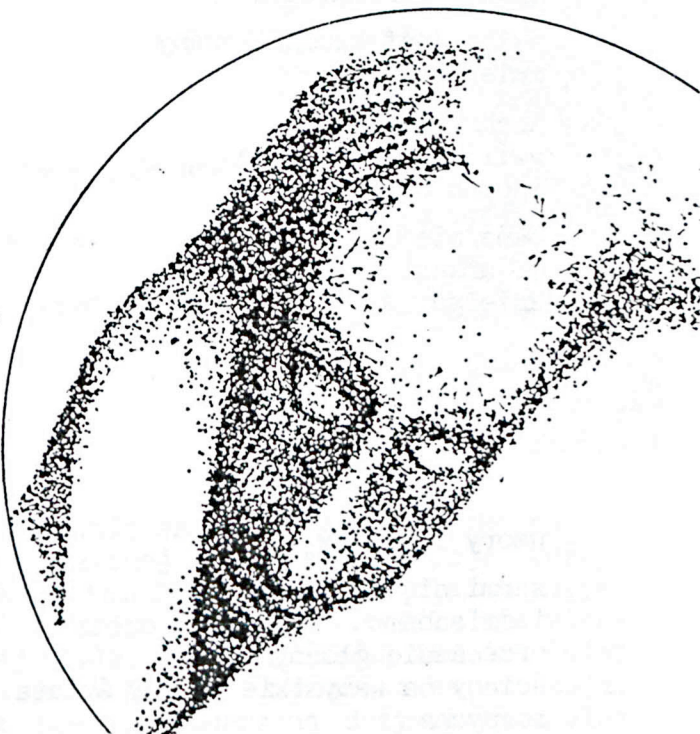
adoratorów i matolek

Ma także rozum

i zasady zna..."

Ulica Miłości jest jej życiem. Zaczyna się na skrzyżowaniu roku 1981 z Październikiem. Gdzie się kończy? Po bokach Ulicy Miłości rosną kwiaty - Bóg, Ludzie budujący uczucia, Teatr, Szkoła, Muzyka, Sztuka ...

To jest we mnie. Uzależniłam się od cząstki własnej jaźni, wymyślonego ego, które działa wbrew ludzkim marzeniom.



HELENA ROMASZEWSKA

obraz optymistyczny

gdy mi rękę podałeś
w czarnym lesie
rozjaśniły się ciemne sprawy
gdy mi rękę podałeś
w lesie

drzewa drzewom szeptały
o błękicie
a na pogorzelsku
trawy rozłożone
wykłosiły się nowym życiem

uśmiechasz się

rozumiesz mnie
tylko ty rozumiesz

świat jest skomplikowany
mniej niż ja

kuchnia stół
gwizdek od czajnika
i okno

okna nie mogę zamknąć
bo utknął w nim
księżyc

wzory i pozory

karmi się grzechem
i śmiechem
przesadnie głośnym
ściany na wszystkie strony świata
rozpycha

a ja widziałam jak dziś płakał
bezradny
twarz skrywając w dłonie
wzdychał

niebezpieczne głębie

nie patrz tak długo
w moje oczy
nie patrz tak długo

bo chwilą namiętności wejde
zatrzymam się pod powiekami
zostanę całe życie
niepokojem

nie patrz tak długo
w oczy moje

posąg chwil

drzwi otwierasz
śmiesz się
komu

nim oparłam głowę
o grzbiet książki

skamieniałam
w środku pustego
domu

jakbyś był

wiatr pieści włosy
twoimi palcami

stoję zawstydzona
pórnagim muślinem
oczy przysłaniam

dotykasz tak gorąco
jakbyś tu był

chyba nie spałam
osłupiałam
chyba wiatrowi się oddałam

nad uniesieniem

miłość jest
nieskończona w czasie i przestrzeni

ogarnie cię płomieniem
odmieni

od wiosny do jesieni
trochę będziesz stąpać po ziemi
w rozkosze w gorycze

a trochę się uniesiesz
jak czarodzieje
będziesz prawdę zmieniać
w nadzieję

SUPLY

Mechaniczne konie też się płoszą.
*
W małym mieszkaniu też można pobłądzić.
*
Jeżeli nie mogę co chcę, to co mogę.
*
Wielkich nie mierzą centymetrem.
*
To przez te telefony nie umiemy patrzeć sobie w oczy.
*
Czas nie mizdrzy się przed lustrem.
*
Poeta jest swatką słów.
*
Może nie byłoby wojen, gdyby ludziom nie odrastały paznokcie.
*
Nadzieja jest odwrotnie proporcjonalna do wieku.
*
Domy są ciepłe, zimne i obce.
*
Wojna piecze jabłka na drzewach.
*
Pustynia nie pragnie, dlatego jest pustynią.
*
Jak Kuba ludziom, tak Kuba Bogu.
*
Niektórzy nie mają nic, nawet problemów.
*
Spełnienie nie pamięta, że było pragnieniem.
*
Biedny płaci zdrowiem.
*
Pegaz nie powinien być otyły.
*
Nawet swego życiorysu nikt nie zna do końca.
*
Czas zaciera ślady, bo nie wraca.
*
Nie czekaj, doczekasz się zmarszczek.

Zwyczajne szczęśliwości, zwykłe nieszczęścia, nic szczególnego, wszystko co ludzkie. Korzeniami w ziemi, koroną nadziei zielonej w chmurach. Pozycja niezbyt wygodna, tak między niebem, a ziemią rozpięta. Zapięta, naturalnie na wszystkich guziki. Żyjąca / wstyd się przyznać / bardzo poważnie. Urodziła się wierszem 25 października 1985r. na podlaskiej niwie. Przez rodziców, ludzi i świat wyposażona w ogrom miłości, całe życie kocha i uczy kochać, taka profesja, jest nauczycielką. Poezja? Miłość jest poezją. Obdarzona dużym potencjałem twórczym napisała: "Smak żurawiny", "Na dnie nieba", "Małpa też płacze", "Światło nocy", "Wielolistek serca" - zbiorki wierszy o uczuciach. Wielkie głębokie emocje ludzkie w węzełkach słów jak w bursztynie utrwala. Wiersze, okruchy miłości z ogromnego drzewa życia zrywa i rozdarowuje. Kochaj, żeby żyć - mówi - życie doposażaj w miłość. Jeszcze nie kończy, jeszcze jest, pisze dla Ciebie. Zaprasza na wspólny spacer po alejach poezji.

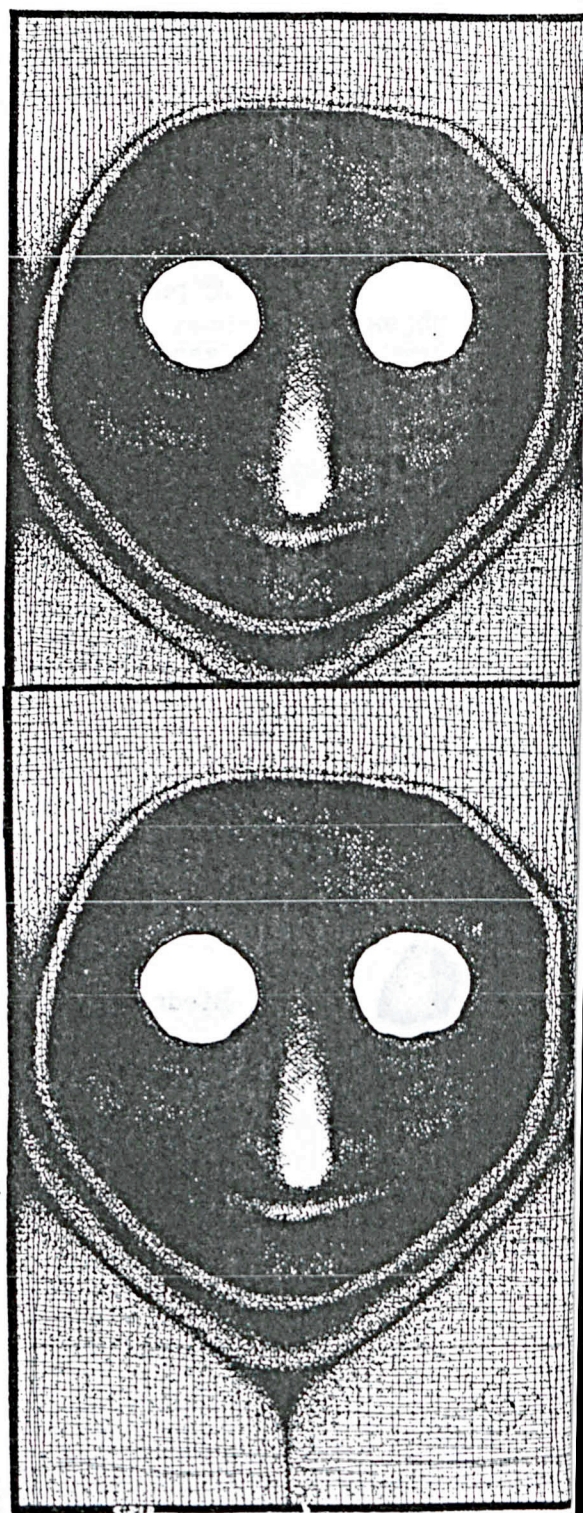
MARCIN SERAFIN

NADZIEJA

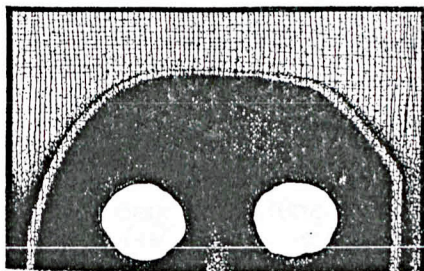
szabla w dłoni kawalerzysty
fantazja w czaszce kontrabandy
ciekle złoto w ustach mówcy
małe zwycięstwo przybliża ruinę
wielkich obelisków
mocarzy tego świata
teraz słońce zachodzi fioletowo
kiedyś nigdy nie zachodziło
teraz topory rzną naszą ziemię
to będzie największy pomnik
wielkiej ekstazy przeobrażeń
kiedy nakręcone kluczykiem planety
staną w równym szeregu
i zniszczą słońce dla siebie
atakując je bez nadziei
zaświeci nowe słońce
dla wytrwałych.

papierowy ptak wypuszczony przez okno
rozpostarł skrzydła w kraty uzbrojone
poleciał i zobaczył znikającą kompromitację
poleciał i zobaczył tworzący się kompromis
rozdziawił dziób podziwiając mistykę
kamiennego kręgu pierwotnych oddziaływań
zatrzasnął dziób zauważając mistyfikację
betonowej sfery wpływów wilka umiarkowania
i pomyślał o tym czym był wcześniej
czystą kartką wyrwaną z zeszytu
stuletnią sosną z podgryzionym korzeniem
pyłkiem na wietrze wielokrotnych przekształceń
całkiem tak jak teraz
był wolnością z wyboru
i niewolą z przymusu
to była jego ostatnia wyprawa

chodzimy gdzieś w pobliżu
pył wcisnął się pod powieki
gryzącym poczuciem winy
gdzieś w pobliżu
skrada się złodziej
bo kury chodzą jak pijane
w pobliżu
chmura niepewności
opadła na kogoś
łamiąc mu włosy i paznokcie
chodzimy gdzieś w pobliżu czegoś
tak to tutaj tysiąc lat temu
czarny miecz utonął w rzece
czarnych wieczorów i białych poranków
gdzieś w pobliżu czegoś
obraca się wokół własnej osi
nieskrępowany paradoks życia.



WSZYSCY JESTEŚMY ZA POROZUMIENIEM
on to zaczyna
powie tak
naśladować kogoś
ja uprawiam to jakościowo
muszę wytworzyć stan
wokół siebie
pole elektryczne czy coś
kiedy wychodzę na spacer
przylepieni do uszu ludzie
wrzeszczą na mnie
albo przecadają bez śladu
muszę ustawić głowę
prostopadle do
przewodnika z prądem
wszystko na swoje prawa
bez początku bez końca.



HISTORIA JENIEGO SPOSTYŻENIA
 napiszę dzisiaj coś o kimś
 napiszę dzisiaj przypis do czegoś
 napiszę dzisiaj pierwszą trzy takty
 nowej melodii nowego śpiewu
 co się dzieje na rogu ulicy
 kiedy zabiegani ludzie
 próbują zrozumieć co mówią
 do siebie przez zaciśnięte zęby
 idąc przez wązkie
 wąskie stacje benzynowe
 są jedną oznaką życia
 tutaj czuć zapach palonego węgla perforowany żużel
 unosi się w
 powietrzu
 co za ekonomia spalania

KU NIOŚCI
 ponieważ dobrze jest coś wiedzieć
 jakaś myśl drobny przykład
 na poparcie hipotezy z twoich snów stworzonej
 ponieważ dobrze jest coś mieć
 jakaś rzecz mały przedmiot
 niezbędny dla wykorzystania sprzyjającej sytuacji
 kiedy strach zagląda do rózki
 nad którym powiewa charyzmatyczne
 białe flaki zwycięstwa rozsądku
 czasami dobrze jest być nigdzie
 kiedy biała flaka porady
 zawieszona wokół szyi
 nie chce oderwać się
 od drzewianej belki
 strupu przytulnego strychu
 w starym domu prababki.

JELENIĘ NA ŁADODZIE

kogut zapiał o piątej rano
 w środku marznącej mżawki
 luty zmierzch pokrył lawiną śniegu
 nowo powstałe obrażenia
 obraziłeś się człowieku
 kiedy nikt ci nie powiedział niczego
 co chciałbyś usłyszeć
 luty zniemcz zostawił tylko ślady
 odcisnięte w zmiętym podłożu
 które wszystko widzi i pamięta
 poprzez zamrożone jezioro
 w lutym poranku
 przedziera się lawina jeleni
 czy zdążą przed zmrokiem
 który chwyta w siebie wszystko
 co napotka?

MOJE, MOJE TO WSZYSTKO

sfilmowano kolejną sekwencję
 zatapiania raka nieboraka
 w tęczowej formalinie dziejów
 wyszedłem na ulicę
 gdzie kwadraty cementu
 wysuwają swe bezzębne szczęki
 po piasek wysypujący się z worka
 Jasia wędrowniczka
 gdzie pomarańczowe ubranka
 zbierają błoto na kamień węgielny
 nowych postumentalnych monumentów
 gdzie stare zgarbione kobiety
 wloką swój dorobek życiowy
 nie bacząc na wichry i szatany
 gdzie rozdeptany pomrów
 rozpada się na protony i elektrony
 emitując energię
 niezbędną mi do życia

ŁŚNIENIE

gwiazdy filmowe wchodzą na afisz
 gwiazdy poranne mają zapuchnięte oczy
 gwiazdy wieczorne zalegają chodniki
 spytaj brata i siostry
 czy gwiazdy świecą swoim blaskiem
 twój brat astronom ma pewność
 ale twoja siostra chodzi z lusterkiem
 w którym ogląda się słońce
 znowu dostajesz lunetą po głowie
 i potłukłeś wszystkie lustra w domu
 a łysy sąsiad opala swoją łysinę
 bo lubi świecić w ciemnościach
 jego kot pije wtedy walerianę
 na odwagę do skoku
 z trzeciego piętra
 i rozbicia łba
 o najbliższe drzewo

MARCIN SZCZYGIELSKI

WIZJA LOKALNA

znalazłem ciało na śmietniku
pod stertą gazet
z jutrzejszą datą
ja doskonale wiem
że to nic śmiesznego
ale znalazłem ciało na śmietniku
było nawet nawet
w garniturze i trampkach
w sukience podkoszulku pidżamie i golfie
i tysiącu innych niezbędnych rzeczy
z pastą do zębów
i kieliszkiem burgunda
a ciało jak ciało
miało twarz włosy usta
i ogromną dziurę
cztery wielkie dziury
miało smycz na szyi
i cierniową koronę
na przypruszonej zielenią głowie
jeśli się nie mylę
miało nawet imię
przez chwilę myślałem że to
nie ważne

ZAZDROŚĆ

wyobraź sobie miasto
przystanek autobusowy
grubo po osiemnastej
scenka
chłopak dziewczyna
dwie kobiety
stara
a zaraz obok młoda
chłopak siedzi
dziewczyna stoi
stara siedzi
młoda też siedzi
nagle dziewczyna siada
chłopakowi na kolanach
w dziwnie znajomej pozycji
twarzą w twarz
stara poprawia okulary
młoda udaje że nie widzi
chłopak wkłada rękę
pod bluzkę dziewczyny
całują się dobrą chwilę
stara poprawia okulary
młoda udaje że nie widzi
choć widzi
nerwowo zacieraając dłonie
tamci się całują
młoda nie wytrzymuje
zdziera płaszcz
zdejmuje bluzkę skórę siebie
rozkłada się
na części pierwsze
od kiszek po mózg
autobus przyjeżdża
dziewczyna wstaje
stara też
młoda już nie



NOWE DOŚWIADCZENIE

my nazywamy się
dzieci strategów
majtki w górę
majtki w dół
bez zbędnych słów
proszę dziękuję
i już bez ciała
bo my nazywamy się
od szóstej rano
do szóstej rano
przez kolejne godziny
kolejne zmartwychwstania
ze świętym obrazkiem
powieszonym twarzą do ściany
żeby nie widział
żeby nie słyszał
żeby nie mówił
pochylony nade mną
pode mną we mnie
kocham
żeby nie wyjmował
z kieszeni spodni
spoconych dłoni
które nigdy nie zaznały
miłości kobiety
gubiąc cenny czas
na nerwowym gaszeniu
niedopałków papierosów

ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA

dzisiaj jest niedziela
taka zwyczajna jak wszystkie inne
może jest nawet wieczór
taki zwyczajny
jak wszystkie wieczory tygodnia
jest niebo ziemia
ziemia niebo ziemia ludzie
jeden mały ludź
a zaraz obok drugi
i nic tylko
oczy ręce nogi
więc są ludzie
potrafiący nawet mówić
a raczej głośno milczeć
potrafiący śpiewać
mordować ze śpiewem na ustach
to takie zwyczajne
jak wszystkie wieczory tygodnia
dzisiaj jest niedziela
nie jakiś piątek czy środa
dzisiaj można odpocząć
przy butelce wódki
i jak ktoś napisał
czerwonymi palcami
gładzić białe piersi kobiet
można można można
w ten święty dzień
wszystko jest możliwe
i niech nikt nie mówi
że to takie zwyczajne
że to tylko niedziela
dzisiaj jest NIEDZIELA

REPORTAŻ

powiesiłem się na drzewie
pierwszym z brzegu
jednym z wielu
z dłońmi jak do pacierza
aniele boże stróżu mój
był słoneczny majowy dzień
trochę przed południem
pamiętam to bardzo dobrze
bo codziennie o tej porze
dzwoniłem do przyjaciela
którego nigdy nie znałem
więc jak powiedziałem
powiesiłem się na drzewie
tak bez skrupułów
i nie czułem już nic
a może prawie nic
ludzie którzy to widzieli
też pewnie nic nie czuli
popatrzyli podeszli dotknęli
podłubali w nosie
powiesiłem się na drzewie
przyjechała telewizja
starsza kobieta zapytała
czy mogłabym sobie
zrobić z panem zdjęcie
ktoś poprosił o autograf
ktoś o zdanie komentarza
nie odpowiedziałem nic
a może prawie nic
nie zdjęto mnie z krzyża
wiszę tam nadal
stanowiąc atrakcję wycieczek



GRZEGORZ SZUPILUK

Myślimy

Myślimy
że w ludziach czai się zło
że nie ma nadziei
myślimy
i pomagamy staruszce
przejsć na drugą stronę
myślimy
że pogrążeni jesteśmy
w ciemności
a przecież
w każdym z nas
czeka kwiat
by zakwitnąć
wszystkimi kolorami tęczy
ja wiem
że choć wielu z nas
powróci na tarczy
będą rozmawiały nami
wiara
nadzieja
i miłość

Dzięki Ci Panie

o Panie dzięki Ci
za biały śnieg
którego pozbawiłeś ciepła
za bezlitosny zimowy wiatr
przynoszący zwątpienie

teraz wiem
ile znaczy
śpiew ptaków polnych
muzyka zielonych drzew
ciepło słońca na twarzy

o Panie dzięki Ci
za zimowe wieczorne niebo
pełne czarnych kruków
za dni
kiedy skuleni z zimna
milczeliśmy

teraz wiem
ile znaczy
ciepło jej ciała
cisza
kiedy nie musimy nic mówić
pieśń nadziei
którą nucimy dotykami rąk

czasami
nie mówię
tego co myślę
bo boję się
pustego pokoju
po nadziei



Jeśli

uśmiechnij się
niech ziemia
zaświeci setką kolorów
to nic
że są wojny
uśmiechnij się
jeśli chcesz przeżyć

uśmiechnij się
niech zobaczę
wiosnę w Twoich oczach
to nic
że wokół tyle zła
uśmiechnij się
jeśli chcesz abym przeżył

Mówię do Ciebie cicho

mówię do Ciebie cicho
jakbym wypowiadał
najpiękniejsze zaklęcie
a moje myśli
są jasne i ciepłe jak Ty
maluję kwiaty
które żyją
w Twojej obecności
z Tobą
odnajduję w sobie
serce dziecka
Ty
uczysz mnie śpiewać

zostań

Arkadia

może jest gdzieś kraina
gdzie kości nie puchną
i nie pękają, wylewając
żółtą wodę żalu
gdzie ludzie nie obrastają gliną
i nie budują nor
nie krzyczą na wiatr
gdzie miłość nie rani rąk
gdzie nadzieja nie przegrywa z rozpaczą

może jest gdzieś kraina
gdzie cisza uspokaja
przepływając od oczu do oczu
poruszając dzwonki wyobraźni
gdzie ludzie nie rzucają cieni
a ziemia zlewa się z niebem i tęczą
w ciepłe światło
gdzie zawsze będę z Tobą



Nadzieja

jest we mnie
tęsknota za pięknem
to ona
śpiewa mi cicho do ucha
kiedy patrzę w Twoje słońce

i jest we mnie nadzieja
jak piękne kwiaty
namalowane na czarnym tle

spokojny
czekam na słońce

Pisząc wiersze staram się szukać nadziei dla siebie i tych, którzy ją czytają. Najgorsza jest "nasza mała stabilizacja", o której pisał T. Różewicz. Jest to stan, w którym stajemy się jak kamień: zimni, cyniczni, wyra-chowani. Ale jest też inny świat, świat, w którym podajemy dłoń słabszemu, świat, w którym obecna jest miłość. Niestety świat otaczający nas jest inny, gdyż ludzie potrafią być okrutni. Ja nie mogę się z tym pogodzić, dlatego piszę....

RADEK ŚLIWECKI

PRZYGOTOWANIE DO AKCJI DESANTOWEJ

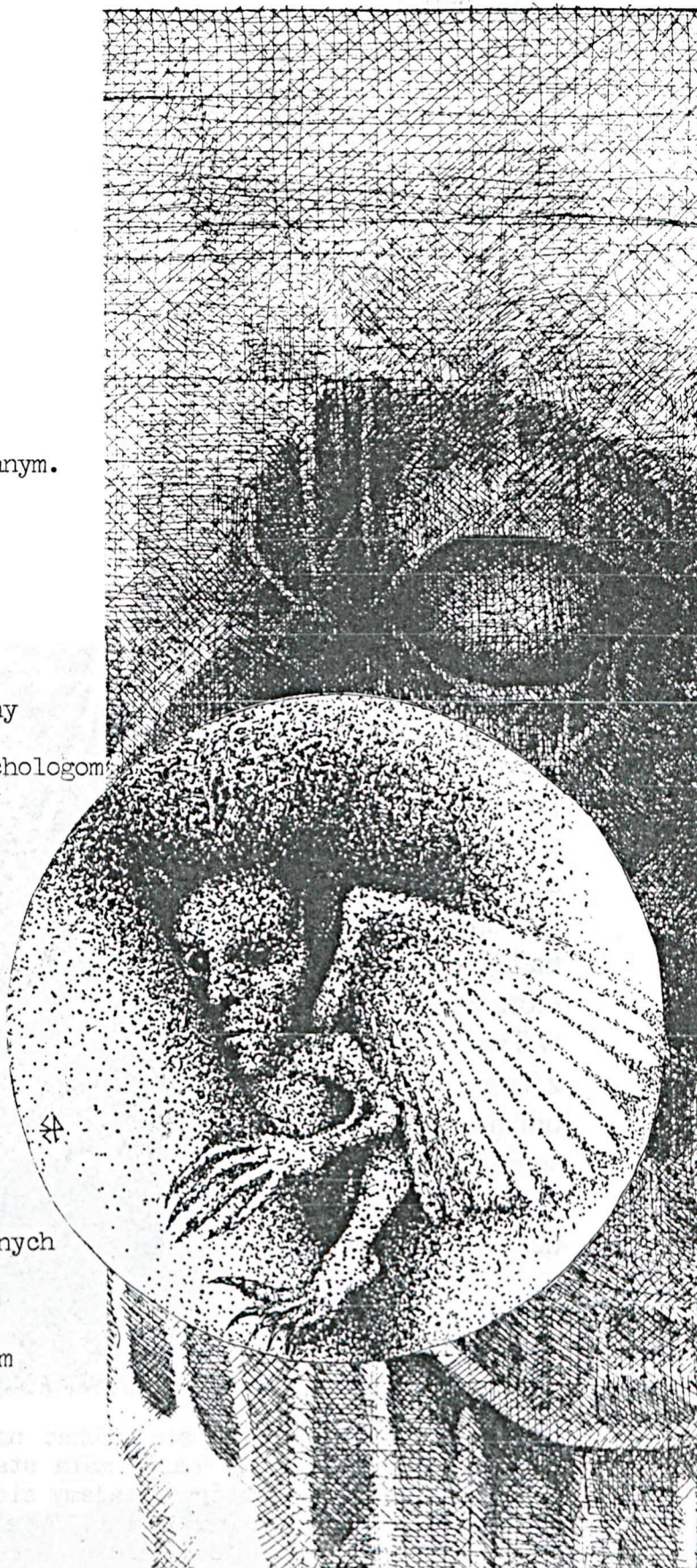
zanim bąknąłem parę słów
minęło kilka batalii
stoczyłem bitwy
morsko-psychiczne
wreszcie zaskoczyłem cię
od tyłu
Byłaś przestraszona-
-nie kłam
widziałem przecież sposób
w jaki się odwróciłaś!
Myślę, że lepiej być zdecydowanym.

JEZUSODYCEA

Był z Niego nawet równy facet
Gość moim zdaniem trochę dziwny
jednak
nie mam nic przeciwko parapsychologom
zmartwychwstającym sobie
ot, tak, dla żartów
lub inaczej
zabawiającym się z energią
tańczącym z prozą życia
i znikającym
w sposób fizyczny

URBI ET ORBI (2)

jeśli nie zasnę za 5 minut
to:
połknę kilogram tabletek nasennych
popiję je butelką wódki
poderżnę sobie żyły
w wannie ciepłej wody
posadzę na krześle elektrycznym
swoje udręczone ciało
następnie wplotę w szprychy
wszystkie pozostałe członki
i w końcowym etapie procesu
odlecę samolotem duszy
do Ciepłych Krajów Spokoju





L.O.

(LOT OGÓLNOKRZYWIĄCY)

EGZYSTUJę za pulpitem ławki
spoczywam na powierzchni krzesła
która uwiera mnie wrednie
w newralgiczną część ciała

Po godzinie takiego bezruchu
ma się ochotę na coś głupiego
choć nie można tego wcielić
w tak zwany "CZYN"
z uwagi na własną "DOROSŁOŚĆ"

Udajesz więc dojrzałość
płciowo-psychiczną
i bawisz się w aktorstwo
trochę przypadkowo

LIST DO KOCHANKI

Kochana Kochanko!
Śniesz mi się cała w pierzu
nie wiem dlaczego...
może to jakiś uraz
z dzieciństwa
lub podświadoma próba
rozwiązywania problemów

A może Pierze
to symbol miłości?

P.S.
czy nie lepiej było mi zacząć od:
Moja Droga Kochanko...

PATOLOGIA

kiedy łapiesz się na tym
że bardziej pożadasz kanapki
i mocniej podnieca cię bułka z masłem
niż wargi sromowe
to jest już naprawdę źle
Zaczynasz popadać w dewiacje
głodowe

WIZYTY W PRZESTRZENI

Uważamy się za inteligentnych -
- zdrowaś Mario!
oddal ode mnie ten kielich
nie chcę patrzeć na inteligentów
którzy zapluwają się
i czyszczą buty
przed każdą wizytą w kiblu

IRENEUSZ WAGNER

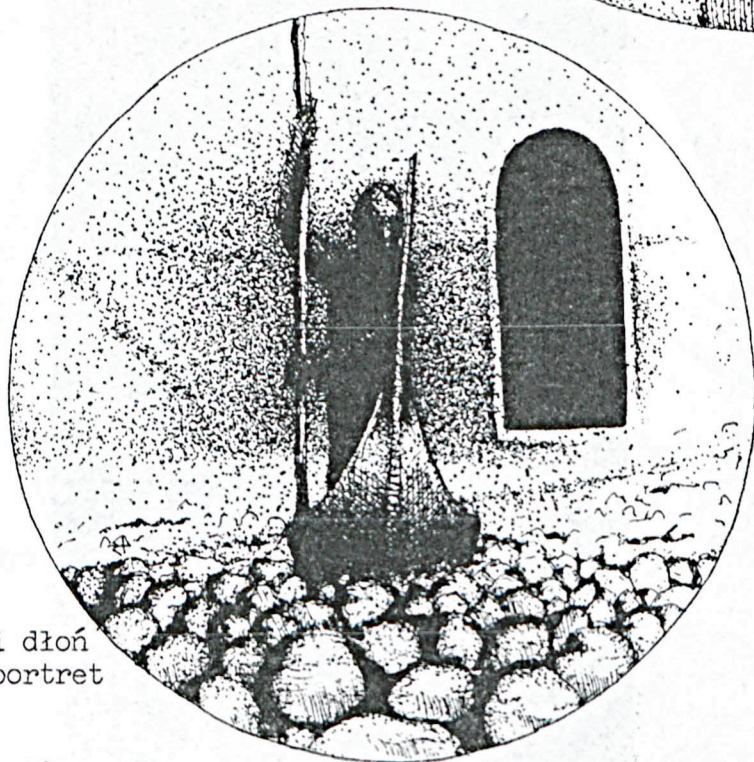
CADAVRE

między życiem a śmiercią
istnieniem a nicością...

światłość przechodzi przez duszę
jeżeli ciemność istnieje obok nas
gdzieś daleko w przestrzeni jest anioł
i powraca kiedy jesteśmy martwi
między życiem a śmiercią
istnieniem a nicością
wskrzesza ciała umarłych
poza naszym zasięgiem umysłu
kiedy nadejdzie noc
kapłan śmierci
jak niewidomy starzec
w metafizycznej świątyni wszechświata
zatańczy z aniołem
i ofiaruje mu pocałunek śmierci
a ja powiem tobie
że wszystko się skończyło

BRAMA SIÓDMA - teatr świata

w teatrze przestrzeni nierealnej
każdy ma maskę diabła
i skrzydła anioła
czarownice tańczą ze mną
przestrzeń jest duszą poety
na scenie chaotyczny mim
wyzwolił swój świat
skoczył z 7 piętra
bez oklasków
czterdziestoletnia dziwka
na Victor Hugo
obok sklep z marionetkami
Pierre Richard pośpiesznie podaje mi dłoń
Juliette Binoche swój nostalgiczny portret
Sylwester Stallone rzuca uśmiech
twarzą w twarz
uliczne sceny trzydziestej trzeciej ulicy
centrum paryża
uliczny mim
z teatru świata



BRAM SIEDEM
WIZJA ŚWIADOMOŚCI

jestem głosem
narkotycznej wizji Jima Morrisona
cielesnym odwołaniem istnienia
pojednaniem
szatańsko boskiej mszy
przechodnie obcy bracia i siostry
ministranci na mojej prymicji
wkładają mi szaty wyobraźni
purpurowy ornat
ogień poezji
pochodnia w mózgu
msza w świątyni przekleństw
jestem
trzydziestotrzyletnim
kapłanem waszej śmierci

BRAMA CZWARTA - ceremonia

obrzęd dwojga kochanków
spalone stare księgi moralności
ich troje
w centrum ogniska
taniec wejścia poza czasem
czary i nagie ciała
sparaliżowana miłość tli się w ogniu
atmosfera pożądania wzrasta
ceremonia trwa
zdjeliśmy sukna
i otoczyliśmy ogień wokół nas
dzikość
zniewala umysły
wulkan wybuchł
w korytarzach nocy

Śmierć poety

opuszczam krainę spustoszenia
wyzwalam świat ode mnie
stawiam pierwsze kroki w świątyni śmierci
obląkanie moje niesie z sobą
wam kapłanom smutku świata
kielich radości
gorycz cierpienia modlitwa
na skraju ulicy nietoperz
ślepy świadek morderstwa
bo oto mord
w centrum miasta
paranoicy przyjdźcie jak umieram
w waszym prymitywnym królestwie
błazen
cynik
idiota boski poeta
bo oto śmierć poetom

HALINA WALCZAK

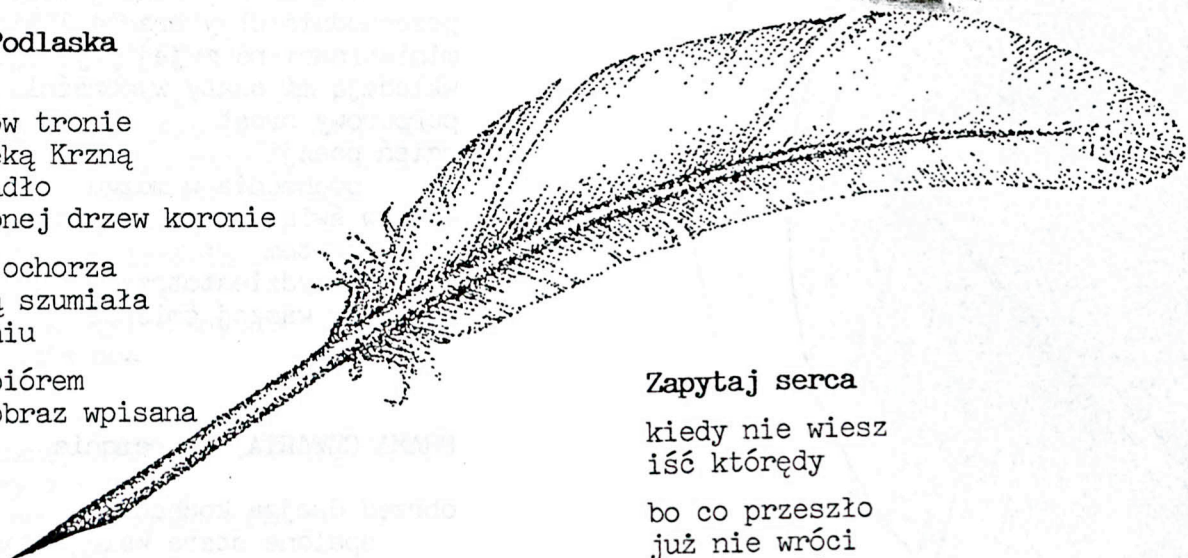


Biała Podlaska

miasto
na domów tronie
nad rzeką Krzną
przysiadło
w zielonej drzew koronie

u stóp ochorza
olszyną szumiała
na błoni

gęsim piórem
w krajobraz wpisana



Zapytaj serca

kiedy nie wiesz
iść którądy

bo co przeszło
już nie wróci
by naprawić błędy
w skutki brzemiennie

Stamtąd

nim przyjdiesz
na świat
powie Stwórca tak

pasuję Cię na człowieka

bądź godny życia
które tam czeka

Po kolędzie

Przez myśl
przeszli dziś

Trzej Królowie
szukają
Boga w Tobie

Na uwięzi

dni i nocy

słuchać
własne myśli
dręczy spokój

W niewiadome

wypędzają
cztery ściany
a gdy się spotkamy
dwa cienie
zrzucimy z siebie
jak ubranie
i cóż nam zostanie
sam na sam

Nocy trochę podkradam

by dłuższe były dni
jak skarb w zanadrze chowam
tobie i mnie

co dzień nowe życie
wlewa się jak w dzban

uśmiech
na twarzy zostaje
który daję wam

Do Ciebie mam

idę
swoją drogą
niosąc imię
które mi dałaś
na wiano

Coctail

z mieszanych uczuć
sama
muszę wypić
aż mi się zakręci
w oku łza

Wiara

dopomaga
własne słabości
pokonać
zamiast orderu
dumą napawa

Wstąpię

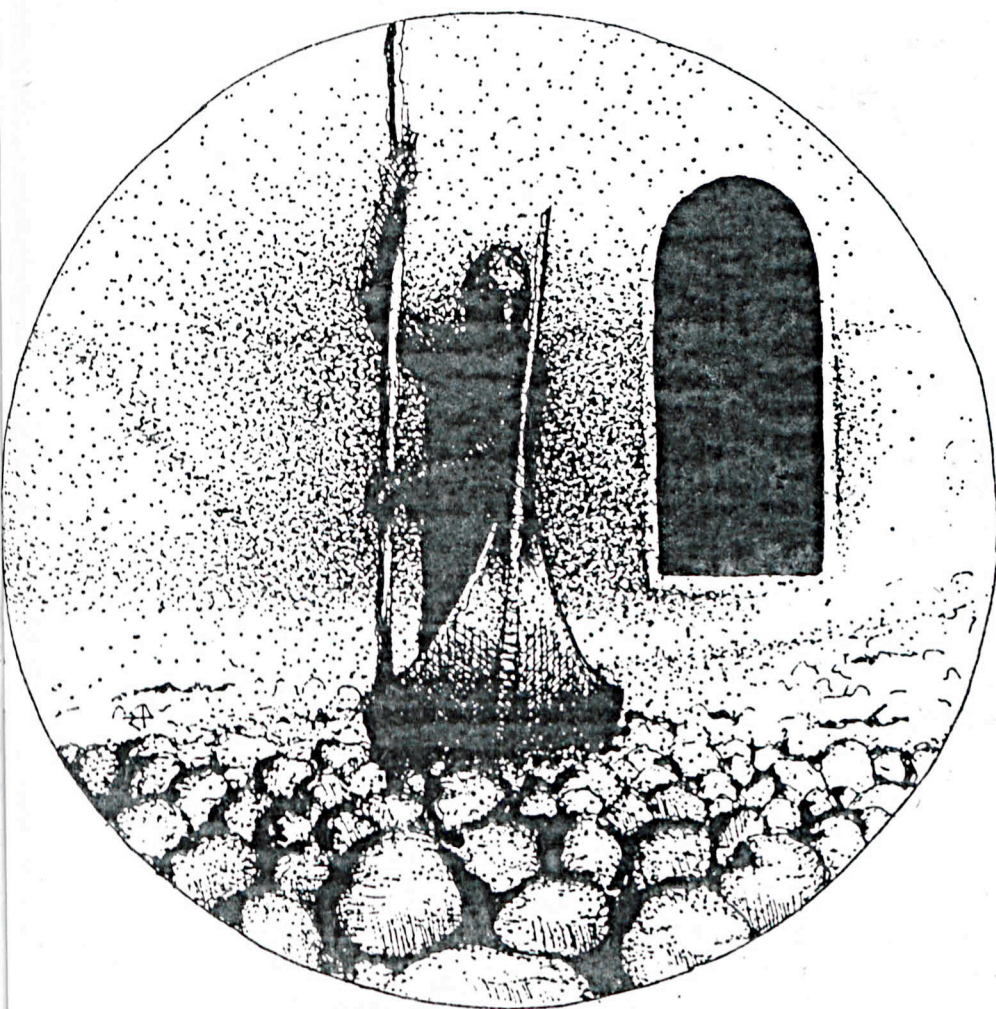
w mroczne
siedlisko pokoleń
w poszukiwaniu
tropu
uciekającego czasu

W minione

Cień idzie obok
z sobą
prowadzą dialog
w milczeniu

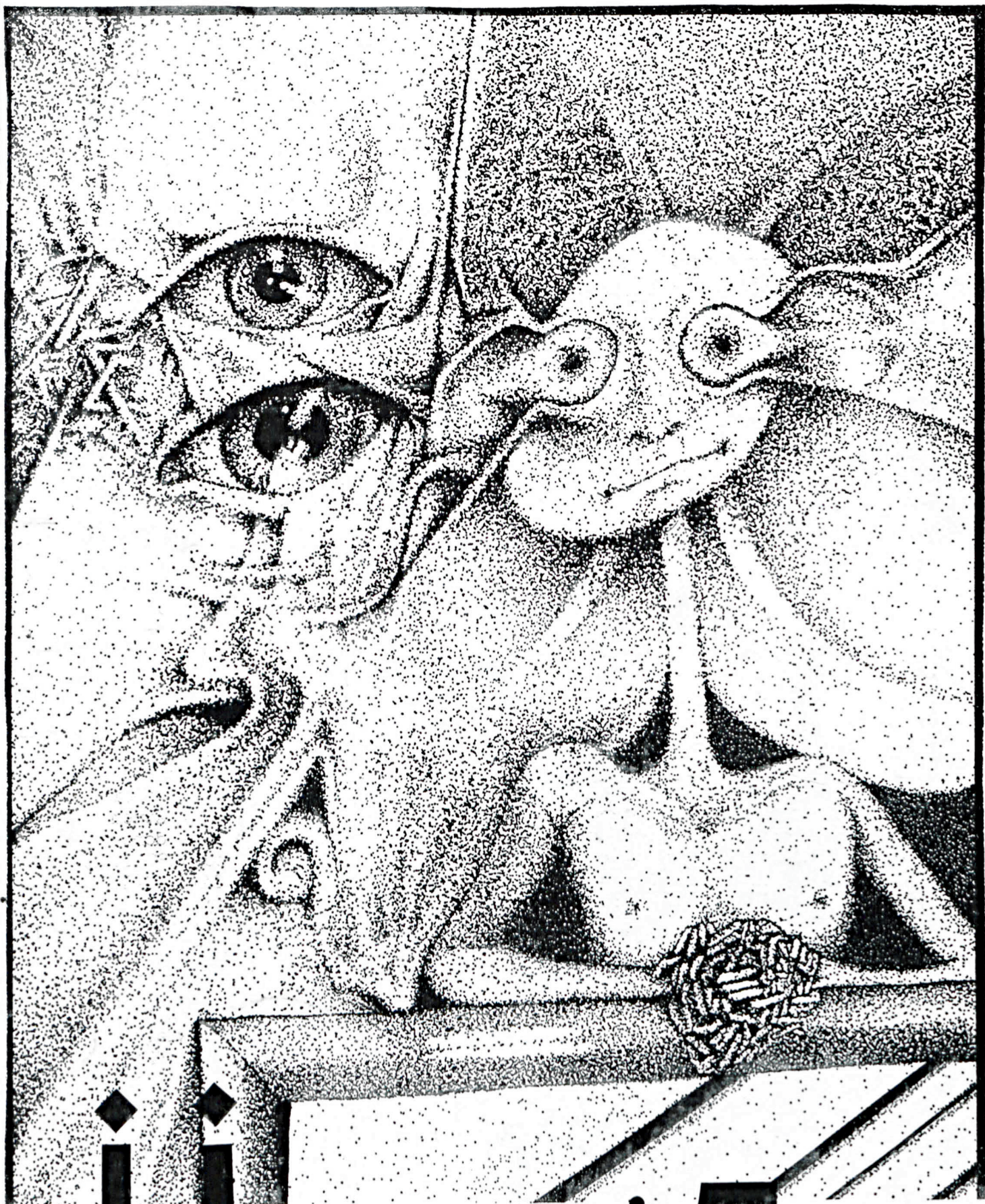
Gdy siły opuszczą

zostaje nadzieja
przy nas
dopomoże wejść
w nadchodzące
jutro



o sobie

przyszła na świat 6 stycznia 1925. Od młodości zafascynowana malarstwem i poezją. Droga i dorobek twórczy: od 1982 r. w Klubie Literackim "Maksyma" przy Klubie Kultury "Piast" w Białej Podlaskiej, debiutowała wierszami w almanachu "Prezentacje" (1984), wydała 3 tomiki wierszy: "Pod skrzydłami wiatru" Euro-Ars (1994), "Rozprute milczenie" Eureka (1995) oba tomiki w ramach wydawnictw Podlaskiego Pisma Literacko-Artystycznego "Jeszcze Jedna", "Halina" - wydawca "Piast" i Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Inne publikacje w wielu pismach.



JJ MA JUŽ 5 LAT